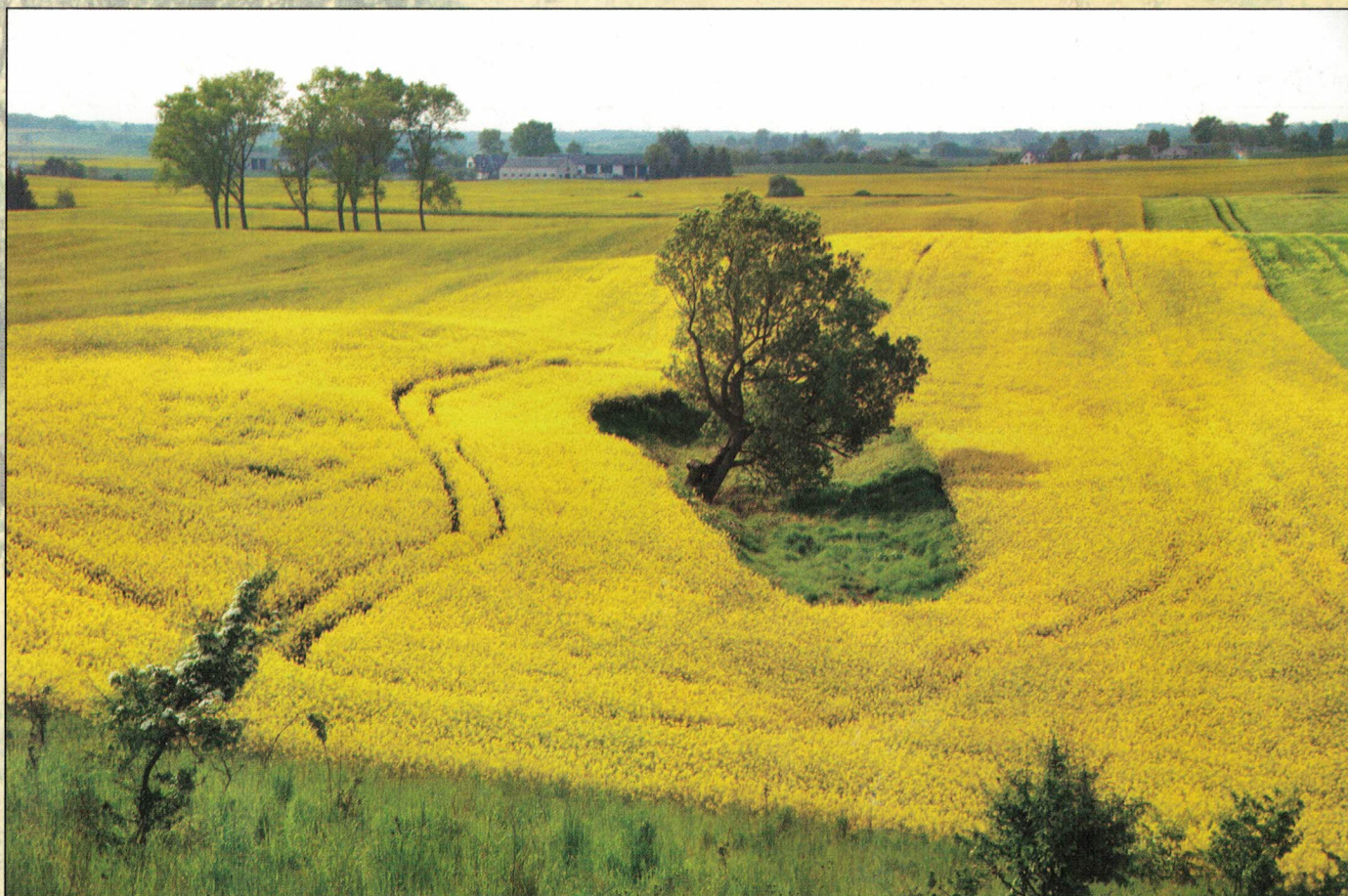


TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KORONOWSKIEJ



TEMATY *Koronowskie*

ROK XXVI PISMO REGIONALNE Nr 1 (88) 2016



Fot. Hanna Kulągowska - Puzio

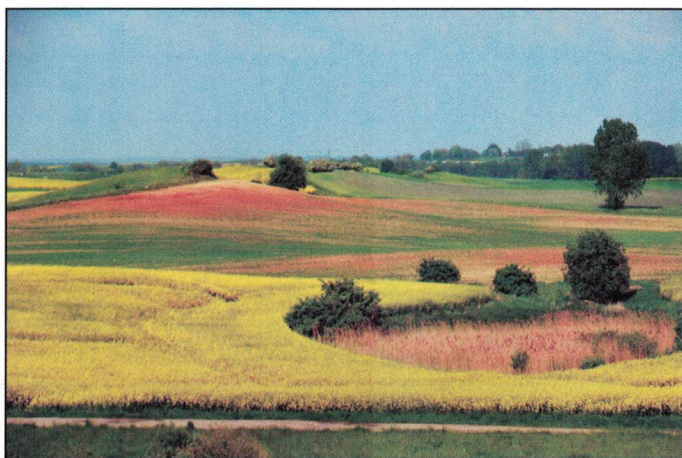
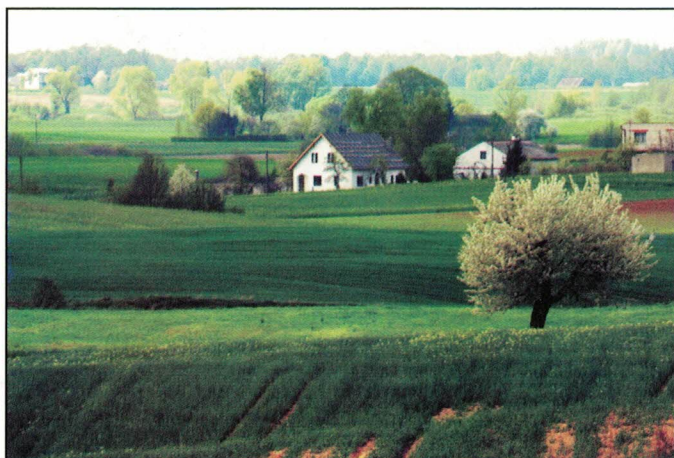
W numerze:

- Piękna przeszłość i smutny koniec. Historia Grabiny
- Juliusz Dudziński - zasłużony mieszkaniec Gościeradza
- Do Bydgoszczy nie tylko "ciuchcią"
- Życie zakonnika (3) - ubóstwo
- VI Bieg Uliczny im. Braci Mikrutów
- „BIG-BEAT” (choć nie tylko) z Koronowa
- Jest w orkiestrze dętej wielka siła
- Skąd Nasz Ród - Muzyczna podróż do źródeł

Od redakcji

Jest lato, dla wielu czas wakacji, urlopów i relaksu. Wiadomo, że najlepiej odpoczywa się na łonie przyrody, nad wodą, w lesie lub w parku. Kiedyś takim wspaniałym miejscem relaksu i kontaktu z piękną przyrodą był w Koronowie park „Grabina”. Dzisiaj to miejsce żyje tylko w pamięci starszego pokolenia. Młodzi mieszkańcy naszego miasta nie wiedzą, że park ten przez wiele dziesięcioleci był kultowym miejscem spotkań, odpoczynku i życia kulturalnego nie tylko mieszkańców naszego miasta, ale także bliższych i dalszych miejscowości. Może więc warto poznać początki i historię tego miejsca, by zrozumieć dlaczego „Grabina” była dumą naszego miasta i dlaczego w pełni zasługuje na to, by zachować ją w pamięci. O tym wszystkim dowiemy się z artykułu poświęconego historii Grabiny. Taka „wycieczka” w minione lata będzie przyjemniejsza, jeżeli będzie nam towarzyszyć wspaniała Koronowska Orkiestra Dęta. Jej osiągnięciom, a także osobie jej twórcy i dyrygentowi poświęcone są dwa artykuły. Inny z zamieszczonych tekstów przybliży nam muzyków z Koronowa, którzy znani byli przed laty, a niektórzy z nich znani są i obecnie, szerszej polskiej publiczności jako członkowie znanych zespołów muzycznych. Można też wsiąść do jednego z autobusów braci Zakrzewskich i przejechać się do Bydgoszczy lub Tucholi. Jeden z artykułów opowiada o historii tej firmy przewozowej działającej przed II wojną światową. Zainteresowanych czytelników odsyłamy też do tekstu poświęconego Juliuszowi Dudzińskiemu – jednemu z najbardziej zasłużonych mieszkańców naszej gminy w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W numerze nie zabrakło też artykułu związanego tematycznie z cystersami, którzy odegrali znaczącą rolę w historii naszego miasta. Czytelnicy zainteresowani sportem również znajdą coś dla siebie.

Jak zwykle zamieszczamy wiele barwnych fotografii utrwalających niektóre ciekawe wydarzenia i piękne krajobrazy Ziemi Koronowskiej. Życzymy miłej lektury.



Fot. Hanna Kulągowska-Puzio

Na terenie naszej gminy nie brakuje wspaniałych krajobrazów i widoków. Zachwycają lasy i jeziora, pola i rozległe łąki, które piękne są o każdej porze roku. Urzekają szczególnie różnorodnością barw i zróżnicowaniem terenu. Możemy się o tym przekonać patrząc na fotografie przedstawiające krajobraz polodowcowy w Wilczu.

Powyższe zdjęcia zrobione zostały na ozie „Grzywa”, który jest najładniejszy w regionie.

Oz-wał lub silnie wydłużony pagórek o wysokości najczęściej kilkunastu metrów i długości nawet kilkudziesięciu kilometrów, wyniesiony wskutek osadzania piasku i żwiru przez wody płynące pod lądolodem, w jego szczelinach lub na powierzchni.

Piękna przeszłość i smutny koniec. Historia Grabiny

Grabina przez sto lat była dla koronowian i mieszkańców okolicznych miejscowości miejscem niemal kultowym. Niniejsze opracowanie stanowi pierwsze całościowe i źródłowe ujęcie historii Grabiny jako ośrodka życia kulturalnego, rekreacji i rozrywki, a nawet życia politycznego. Opracowanie składa się z trzech części, pierwsza dotyczy historii Grabiny w czasach zaboru pruskiego, druga w okresie odrodzonej Rzeczypospolitej i trzecia w okresie Peerelu. Poniżej zamieszczamy część pierwszą, w której autor skupia się w przeważającej mierze na polskich aspektach poruszanej problematyki. Autor uznał również za niezbędne przedstawienie historii Grabiny pod zaborem pruskim w szerszym kontekście realiów politycznych i społecznych, jakie istniały w tym zaborze, a także realiów życia polskiego w Koronowie.

I Pod zaborem pruskim

A. Powstanie założenia „Grabina - Wäldchen” („Grabina – Lasek”) i jego charakterystyka

Grabina stanowi pozostałość zwartych obszarów leśnych porastających niegdyś dolinę Brdy. Obecny kompleks zieleni zwany Grabiną posiada powierzchnię 23,7 ha. Jest to grąd z dębem i grabem z domieszką buka, lipy oraz jesionu z rzadką roślinnością runa z wieloma gatunkami roślin chronionych, porastający zachodnie zbocza doliny Brdy w Koronowie. Grabina została włączona w obręb obszaru administracyjnego miasta Koronowa w 1858 roku. Jednakże przez prawie pół wieku stanowiła ona enklawę pozostającą poza obszarem miasta oddzieloną od niego Przedmieściem, które było odrębną jednostką administracyjną. Dodajmy, że Przedmieście oddzielone od miasta Brdą, na którym to terenie znajduje się klasztor cysterski, zostało wydzielone przez władze pruskie jako odrębna gmina w 1775 roku. Chodziło wówczas „o podporządkowanie klasztoru i znacznej części jego posiadłości nadzorowi pruskiego urzędu państwowego, nie zaś władzom miasta kontrolowanego przez klasztor”. Przyłączenie do Koronowa Grabiny sprawiło, że miasto zyskało malowniczo położone tereny zielone, na których, jak pisze Emanuel Okoń w najnowszej historycznej monografii Koronowa, „z biegiem lat powstał popularny w XIX wieku typ ogrodu ludowego zwany *établissement*, gdzie wśród starannie zakomponowanych terenów zielonych szerokie rzesze ludności mogły oddawać się rekreacji i rozrywce”. I dalej autor ten stwierdza, że „było to jedno z większych tego typu założeń w regionie, przewyższające, jak się wydaje, ówczesne ogrody rozrywki znajdujące się w niedalekiej Bydgoszczy” oraz że „o jego skali może świadczyć fakt, iż w słynącym ze swoich licznych *établissements* Wrocławiu zajmowany przez nie obszar nie przekraczał 6 hektarów”.

Jak należy sądzić, plany zagospodarowania Grabiny dla potrzeb mieszkańców Koronowa sięgają jeszcze pierwszej połowy XIX wieku, a więc okresu przed włączeniem tego terenu w obręb obszaru administracyjnego miasta, gdyż lasek ten już wówczas koronowianie zapewne wykorzystywali dla celów rekreacyjnych. Plany dotyczyły głównie dużej polany w centrum lasu. W 1864 roku właścicielem części tego terenu został Joachim Bucholz, który wybudował tu piwnice do składowania piwa. Jednakże za rzeczywisty początek *Établissement* „Grabina-Wäldchen” („Grabina-Lasek”) uznaje się rok 1873, kiedy to wzniesiono murowany budynek restauracyjny z przyległą salą balową i wolno stojącą po stronie północnej kręgielnią. Kompleks ten był w następnych latach rozbudowywany. W 1892 roku do sali balowej dobudowano scenę i garderoby. W ten sposób mogła ona także służyć jako sala teatralno-widowiskowa. W 1897 roku powiększono również zaplecze kuchenne. W pobliżu pobudowano otoczoną zadaszoną wiatą piwiarnię, a w 1896 roku wzniesiono drewnianą muszlę koncertową. W centrum kompleksu znajdował się plac nazwany Kaiser-Platz (Plac Cesarski, przemianowany w odrodzonej Polsce na Plac Wolności). Na wspomnianym placu rósł „Dąb Cesarski” („Keiser-Eiche”), który był w tamtych czasach jednym z popularnych symboli upamiętnień. Istotnym elementem całego kompleksu była strzelnica Bractwa Strzeleckiego znajdująca się przed kręgielnią. Uzupełnienie całości stanowiły lekkie pawilony dla zabawy i rozrywki usytuowane w głębi na południe od restauracji. Rangę Grabiny jako ogrodu rozrywkowego podniosło zainstalowanie tu już w 1901 roku, krótko po uruchomieniu koronowskiej elektrowni, oświetlenia elektrycznego. Równoległe z rozbudową wspomnianego kompleksu przekształcono Grabinę w krajobrazowe założenie parkowe, którego ważnym elementem była sieć spacerowych alejek ziemnych, przy których ustawiono gustowne ławki dla wygody spacerowiczów. Jednym z najbardziej urokliwych zakątków Grabiny był tzw. Plac Schillera (Schiller-Platz) z efektowną altaną. Dla pełności obrazu dodajmy, że Grabina jako naturalny park została jak gdyby przedłużona przez posiadające walory krajobrazowe wzniesienia otaczające od zachodu Koronowo, które od połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku z inicjatywy Towarzystwa Upiększania Miasta zostały zalesione i gdzie

poprowadzono też aleje spacerowe. Ten kompleks zieleni ciągnął się od traktu przy Starym Dworze aż po Szosę Tucholską. Jedną z pierwszych tras spacerowych obsadzona szpalerami drzew prowadziła na Górę Łokietka, nazywaną wówczas także Szańcami Szwedzkimi (Schweden-Schanze), a następnie Szańcami Cesarza Wilhelma (Kaiser-Wilhelm-Schanze). Na Górze Łokietka wybudowano też drewnianą altanę o znacznej powierzchni, a wokół ustawiono ławki. Znajdował się tutaj również maszt, na który wciągano flagę z okazji świąt państwowych i kościelnych. Ładnie komponowały się w otoczenie dwa kamienne mostki wzniesione nad strumieniem u podnóża Szańców.

Grabina jako duży kompleks rekreacyjno-rozrywkowy i kulturalny była własnością miejską. Restaurację wraz z pozostałymi urządzeniami służącymi kulturze i rozrywce miasto oddawało w czasową dzierżawę. Jako rekreacyjno-wypoczynkowe i kulturalno-rozrywkowe centrum Koronowa Grabina „stała się chlubą i wizytówką miasta”. Oprócz mieszkańców Koronowa przybywali tu licznie mieszkańcy okolicznych miejscowości, w tym Bydgoszczy, co w znacznym stopniu było możliwe dzięki oddaniu do użytku w maju 1895 roku odcinka powiatowej kolejki wąskotorowej z Koronowa do Bydgoszczy.

B. Grabina jako ośrodek kultury, rekreacji i rozrywki mieszkańców Koronowa i okolicznych miejscowości pod zaborem pruskim

Goście Grabiny korzystali z uroków spacerów po parku, restauracja serwowała bardzo dobre jedzenie i napitki, towarzystwa i organizacje społeczne organizowały różnorakie imprezy: zabawy, bale, amatorskie przedstawienia teatralne, występy i zjazdy chórów, zawody strzeleckie, zabawowo rywalizowano w kręgielni itd. Grabina była miejscem spacerów zakochanych par, miłego spędzania czasu przez całe rodziny, wiosennych i letnich spacerów rodziców z dziećmi oraz ich zabaw. Nieżyjący już koronowianin ks. biskup Zygfryd Kowalski wspominał na przykład w Koronowie wśród swoich rówieśników dziecięce zabawy w Grabinie w „rycerzy i rozbójników”. Było to rzeczywiście miejsce, w którym tętniło życie kulturalne, towarzyskie i zazwyczaj godziwa rozrywka, jakkolwiek, co należy podkreślić, koronowianie – Polacy napotykali tu na określone ograniczenia i trudności wynikające z antypolskiej polityki władz pruskich, o czym jeszcze napiszę.

Koronowscy Niemcy w Grabinie

W Koronowie kultywowano tradycje śpiewacze. Na przełomie XIX i XX wieku w mieście działały dwa chóry niemieckie: męski „Concordia” i mieszany. Urządzały one głównie w sezonie jesienno-zimowym, zapewne w sali Grabiny, koncerty i wieczory muzyczne, a także corocznie w sylwestra bal maskowy. W 1898 roku odbyła się w Koronowie doroczna impreza śpiewacza organizowana przez niemiecki Prowincjonalny Związek Śpiewaczy. Władze miejskie przywiązywały do tego wydarzenia dużą wagę o czym świadczy fakt, że w Komitecie organizacyjnym znalazł się również burmistrz miasta Haasse. Organizatorzy otrzymali dofinansowanie imprezy z kasy nadprezydenta Prowincji Poznańskiej i z Okręgowego Związku Śpiewaczego z Bydgoszczy. W sumie jej budżet wyniósł 2671 marek, z czego pokryto całe koszty przedsięwzięcia. W koncertach w ramach wspomnianej imprezy, które odbywały się w Grabinie, a także w ogrodach Schneider i Moschela przy dworcu kolejki, obok koronowskiej orkiestry dętej i tutejszych chórów niemieckich wystąpiły zespoły niemieckie z Bydgoszczy m.in. chóry: „Liedertafel”, „Eintracht”, „Sine-cura”, „Kornblume” i „Gutenberg”. Niemieckie imprezy śpiewacze odbywały się w Grabinie również w następnych latach.

Znaczny udział w kreowaniu wydarzeń w Grabinie miało działające w Koronowie od 1846 roku Bractwo Strzeleckie (Schützengilde), którego celem było „prowadzenie ćwiczeń strzeleckich, wspieranie władz lokalnych w utrzymaniu porządku w mieście, pielęgnowanie i rozwijanie kontaktów przyjacielskich i towarzyskich oraz wspieranie wdów i rodzin zmarłych członków bractwa”. Na początku XX wieku (w 1904 roku) prawie połowę członków bractwa stanowili Polacy. Władze miejskie zaniepokojone taką strukturą narodowościową organizacji, przynaglone przez władze powiatowe, doprowadziły jednak szybko do stanu, w którym Niemcy stanowili znowu przytłaczającą większość członków bractwa. Bractwo Strzeleckie stało się znowu ostoją miejscowej niemieczyny. Najważniejsze strzelanie organizowane przez bractwo, połączone z wyłonieniem króla kurkowego, odbywało się w Zielone Świątki, w późniejszym okresie w zbudowanej właściwej strzelnicy w Grabinie przekazanej bractwu przez miasto w 1878 roku w użytkowanie na 99 lat. Dodajmy, że nieco wcześniej, od 1875 roku Bractwo Strzeleckie wykorzystywało halę strzelniczą znajdującą się w Grabinie na Placu Schillera. Oprócz wspomnianego wyżej najważniejszego strzelania, w ciągu roku z okazji jeszcze innych świąt bractwo przeprowadzało w strzelnicy w Grabinie kolejne cztery strzelania. Jego członkowie, wyposażeni w ozdobne mundury uszyte z zielonego sukna, uczestniczyli niemal we wszystkich uroczystościach i wydarzeniach odbywających się w mieście, w tym w Grabinie.

Zmagania o utrzymanie polskości w Koronowie od końca XIX wieku

Na przedstawionych wyżej niektórych ważniejszych przejawach aktywności kulturalnej Niemców koronowskich nie kończyło się bynajmniej życie kulturalne, społeczne i rozrywka w Grabinie. Mimo, że tutejsi Niemcy, szczególnie w okresie realizacji programu germanizacyjnego hakaty, korzystali ze szczególnej opieki władz pruskich i byli przez nie forowani, w Grabinie byli widoczni również koronowianie – Polacy, gdyż miasto miało w przeważającym stopniu charakter polski i w życiu publicznym używano języka polskiego. Koronowa nie objęła negatywne skutki niebezpiecznej dla polskości ustawy o zgromadzeniach z 1908 roku, nazywanej przez Polaków „kagańcówą”, która zabraniała używania języka polskiego podczas zebrań publicznych na terenach, gdzie Polaków było mniej niż 60%. Według powszechnego spisu ludności z 1910 roku Polacy w Koronowie stanowili ok. 70% mieszkańców miasta. Cechowali się przy tym wysokim poziomem świadomości narodowej i dysponowali znacznym potencjałem gospodarczym w mieście (część przedsiębiorstw przemysłowych oraz w większości rzemiosło i handel były w rękach polskich). Mieli też oparcie w parafii rzymsko-katolickiej z ks. proboszczem Wiktorem Trederem, który nie tylko duszpastersko (katecheza i liturgia odbywały się w języku polskim) wspierał działania na rzecz umocnienia polskości. Ważną cechą życia polskiego w Koronowie, podobnie jak szerzej pod zaborem pruskim szczególnie w Wielkopolsce, było nie tylko solidarne współdziałanie wszystkich warstw społecznych w jego obronie, ale także wysoki stopień samoorganizacji. Również koronowianie – Polacy potrafili skutecznie wykorzystać określone swobody obywatelskie, jakie obowiązywały w będącej częścią państwa związkowego - Rzeszy Niemieckiej konstytucyjnej monarchii pruskiej dla rozwoju legalnych metod obrony polskości. Wyrażało się to w powołaniu do życia w Koronowie począwszy od lat osiemdziesiątych XIX wieku szeregu polskich instytucji, organizacji i towarzystw działających legalnie w różnych sferach życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, sportowego itd., które stanowiły zorganizowane formy aktywizacji życia polskiego i przeciwstawiania się polityce germanizacyjnej władz pruskich. W Koronowie, podobnie jak w całym zaborze pruskim, w dużym stopniu kierowali nimi lub inspirowali ich działanośc miejscowi przedstawiciele polskiej inteligencji, wobec zniemczenia szkolnictwa i urzędów, przedstawiciele wolnych zawodów, np. lekarze dr Józef Szews, dr Stanisław Szukalski, aptekarz Wiktor Niziński, weterynarz Jewasiński i księża katolicy. Wśród innych osób zaangażowanych w Koronowie w pracę na rzecz polskości, w działalność polskich organizacji i towarzystw należy wymienić: poetę ludowego Pawła Chrapkowskiego, mistrza flisackiego Franciszka Kamyszka, cieślę Szczepana Gordona, Stefanię Korytowską, mistrza dekarckiego Paulina Kiedrowskiego, kierownika tutejszej elektrowni Alfonsa Hoffmana, doktorową Szewsovą, rolniczkę Pałędzką z Łącznicy, czy Józefa Szymana z Karolewa.

Listę polskich organizacji i instytucji działających w Koronowie otwiera Towarzystwo Przemysłowe, skupiające Polaków-przemysłowców, rzemieślników i kupców, dalej Bank Ludowy i Bank Kredytowy, mające charakter kas pożyczkowych dla miejscowego polskiego rzemiosła, kupiectwa i rolników okolicznych wsi, spółka zaopatrzenia i zbytu „Rolnik”, chroniąca interesy okolicznych polskich rolników, Kółko Rolnicze, propagujące wdrażanie postępu w gospodarstwach chłopskich. Niezmiernie istotne znaczenie miała też działalność takich organizacji, jak filia Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, reprezentującego interesy zawodowe i bytowe miejscowych polskich robotników, Towarzystwo Ludowe, skupiające także przeważnie robotników i zajmujące się szerzeniem oświaty przez organizowanie odczytów, Towarzystwo Czytelni Ludowych, utrzymujące zasobną polską bibliotekę, ekspozytura Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, które udzielało pomocy materialnej koronowskiej, polskiej młodzieży studiującej. Wyróżniało się młodzieżowe Towarzystwo Samopomocy Naukowej, oparte na podobnych zasadach ideowych jak w odrodzonej Polsce katolickie stowarzyszenia młodzieży, zajmujące się pracą oświatową i kulturalną i Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które do czasu zawieszenia jego działalności przez władze pruskie w 1906 roku, uznanej za antypaństwową, obok podstawowej działalności statutowej jaką było propagowanie sportu wśród młodzieży, prowadziło jednocześnie akcję oświatowo-patriotyczną m.in. w formie organizowania recytacji poezji polskiej i urządzania amatorskich przedstawień teatralnych o treści patriotycznej. Dodajmy, że represjonowani za działalność narodową członkowie „Sokoła” po zawieszeniu jego funkcjonowania prowadzili pracę patriotyczną w innych organizacjach. Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność Towarzystwa Śpiewu Św. Cecylii, które było chórem zarówno kościelnym, jak i świeckim i Koła Śpiewackiego, kultywujących tradycje polskiej pieśni i szerzej polskiej kultury. Dla pełności obrazu należy też wymienić Towarzystwo Św. Wincentego à Paulo, prowadzące pracę charytatywną oraz działające, co prawda poza Koronowem, zajmujące się zawodowymi sprawami rolniczymi i działalnością charytatywną, ale współdziałające z Towarzystwem Św. Wincentego à Paulo, Koło Ziemianek.

Należy podkreślić, że organizacje polskie w Koronowie obok legalnej działalności, prowadziły też mniej legalne

różne formy działań, w części zakazane przez władze. Na przykład młodzieżowe Towarzystwo Samopomocy Naukowej prowadziło wykłady z historii i literatury polskiej, naukę pisowni polskiej, deklamacje poezji polskiej i śpiewanie polskich pieśni, także zakazanych, obchodziło rocznice ważnych wydarzeń narodowych, takich jak Konstytucja 3 Maja, insurekcja kościuszkowska, powstanie listopadowe, rocznice związane z Adamem Mickiewiczem itp. Ze szczególną troską i serdecznością żegnano tu tych członków „Samopomocy”, którzy byli wcielani do wojska niemieckiego. Jak pisze w swoich wspomnieniach ówczesny prezes tej organizacji ks. Józef Dembieński, „stale im przy tej sposobności wpajałem, żeby się nie dali uwieść potędze militarnej Niemiec, bo choć one są silne, to Pan Bóg jest nieskończenie od nich silniejszy, żeby ani na chwilę nie tracili wiary w zmartwychwstanie Ojczyzny”. Gdy czasem coś docierało do policji to, jak wspomina ks. Dembieński, suta łapówka pani Moschalowej, bogatej protektorki polskiego życia kulturalnego w Koronowie, na posesji której odbywały się zajęcia „Samopomocy”, „zaciszała sprawę”. Wieczornice z okazji ważnych rocznic narodowych urządzało dla swoich członków również Towarzystwo Śpiewu Św. Cecylii. Do tego należy dodać tajne nauczanie języka polskiego przez osoby prywatne w prywatnych mieszkaniach, a nawet, tak jak u pani Moschalowej w jej willi, deklamowanie poezji o treści narodowej czy wystawienie przez młodzież sztuki teatralnej. Polacy w Koronowie potrafili również czynnie zareagować na zaostrzającą się politykę germanizacyjną władz pruskich, konkretnie na wprowadzenie języka niemieckiego także do nauczania religii w szkołach podstawowych. Wyrazem tego był potajemnie zorganizowany przez tutejszych działaczy organizacji polskich, za przykładem głośnych wydarzeń we Wrześni, trwający od listopada 1906 do czerwca 1907 roku strajk szkolny, kiedy to polscy uczniowie mimo szykan niemieckich nauczycieli i presji wywieranej na rodziców odmówili odpowiedzi w języku niemieckim na lekcjach religii. Podobne strajki objęły wówczas swym zasięgiem cały zabór pruski. Pełniący w latach 1910-1914 obowiązki wikariusza w parafii koronowskiej i uczestniczący czynnie w tutejszym życiu polskim wspomniany ks. Józef Dembieński w swoich wspomnieniach pisze z satysfakcją, że w odróżnieniu od innych miejscowości, w których pełnił dotąd posługę kapłańską „tu (w Koronowie – J.N.) ojczyście zagony były tak doskonale uprawione, że nie potrzebowały już dalszego uzupełnienia. Tu była już prawdziwa Polska. Polskość biła tu na każdym kroku, usuwając Niemców i niemieckość zupełnie w cień”. Przyznawali to nawet sami Niemcy. W niemieckim atlasie z 1900 roku nazwa Koronowo występowała jako „Polnisch Crone” (Polskie Koronowo). Niestety, te znaczące efekty zmagania Polaków w Koronowie o zachowanie polskości na przełomie XIX i XX wieku i w latach następnych nie zostały w wystarczającym stopniu wyakcentowane i podkreślone w najnowszej historycznej monografii Koronowa, w tej jej części, która dotyczy historii miasta pod zaborem pruskim.

Koronowianie – Polacy w Grabinie i innych miejscach życia kulturalnego w mieście

W świetle tego co powiedziano wyżej o życiu polskim w Koronowie trudno wyobrazić sobie, aby koronowianie - Polacy mogli być nieobecni w Grabinie. Zarówno oni, jak i Polacy z okolicznych miejscowości korzystali z takich jej dobrodziejstw, jak restauracja, z tamtejszych urzędów służących rozrywce i z oroków parku. Przede wszystkim jednak uczestniczyli w imprezach organizowanych w Grabinie przez polskie towarzystwa i organizacje. Uczestnictwo w tych imprezach umożliwiało obcowanie z polską kulturą, językiem i pieśnią, wzmacniało wzajemne więzi między rodakami i podnosiło ducha patriotycznego, wreszcie zapewniało godziwą rozrywkę. Wszystko to jednak nie odbywało się bez przeszkód. Niemieckie władze Koronowa (czyt. policja) niejednokrotnie zakazywały okolicznościowych polskich imprez w Grabinie, nie mówiąc już o ich cenzurowaniu. Była to oczywiście realizacja szerszej polityki władz państwowych wobec Polaków pod zaborem pruskim. Organizatorzy wspomnianych imprez w obronie swoich racji potrafili jednak wejść nawet na drogę sądową. Gdy w lecie 1910 roku Polacy w trzech zaborach obchodzili pięćsetną rocznicę wiktarii grunwaldzkiej, Polacy w Koronowie również postanowili uczcić rocznicę tego wielkiego zwycięstwa nad Zakonem Krzyżackim. Dodajmy, że główne obchody mogły się odbyć w zaborze austriackim, gdzie Polacy posiadali autonomię. Podczas podniosłych uroczystości w Krakowie w dniu 15 lipca 1910 roku, w których uczestniczyły również delegacje z pozostałych zaborów, odsłonięty został okazały pomnik grunwaldzki ufundowany przez sławnego pianistę i kompozytora Ignacego Jana Paderewskiego. Polacy w Koronowie postanowili z okazji wspomnianej rocznicy zorganizować pochód przez miasto do Grabiny, gdzie miała odbyć się zabawa ludowa, nie ujawniając oczywiście władzom rzeczywistego celu tej imprezy. Koronowska władza bezpieczeństwa odmówiła jednak zgody na jej przeprowadzenie motywując to tym, że jak wspomina ks. Dembieński, „społeczeństwo polskie 500-leciem bitwy pod Grunwaldem jest tak podniecone, że łatwo dojść by mogło do zakłócenia spokoju publicznego”. Organizatorzy imprezy zakaz ten zaskarżyli do sądu w Bydgoszczy, który prawomocnym wyrokiem go uchylił. Sąd uzasadnił wyrok następująco: „nie mogło być podstawą dla zakazu ze strony władzy bezpieczeństwa ogólnikowe tylko przypuszczenie

możliwości zakłócenia spokoju publicznego, tylko należało podać dowody i fakty, z których by wynikał wniosek, że takie zaburzenie z pewnością nastąpi”. „Jednakże nim wyrok ten zapadł, jak pisze ks. Dembieński, nastąpiła już późna jesień i impreza w zamierzonych rozmiarach odbyć się nie mogła”. Należy dodać, że okolicznościowe imprezy polskie, np. o charakterze festynów, na których przeprowadzenie w Grabinie władze policyjne nie wyraziły zgody, odbywały się na prywatnym placu Wiktorii Moschalowej przy tartaku, którego była właścicielką na ulicy Polnej.

Doniosłym wydarzeniem dla polskiej społeczności Koronowa i okolicznych miejscowości był zjazd kół śpiewaczych X Okręgu Bydgosko-Wyrzyskiego Związku Kół Śpiewackich Polskich na Wielkie Księstwo Poznańskie, który odbył się w Grabinie w niedzielę 25 czerwca 1911 roku. W tym miejscu podkreślimy, że polski ruch śpiewaczy pod zaborem pruskim rozwinął się do znaczących rozmiarów i stał się w tamtych czasach „najsilniejszą polską manifestacją artystyczną i patriotyczną” dzięki nadaniu mu prężnych struktur organizacyjnych, których nie było w pozostałych zaborach. Według oficjalnego statutu Związek Kół Śpiewackich Polskich na Wielkie Księstwo Poznańskie stawiał sobie cel „krzewienia kultury śpiewaczej i muzycznej przez urządzenie zjazdów i konkursów śpiewaczych, organizowanie, zakładanie i wspomaganie nowych kół, szczególnie wiejskich, ogłaszanie konkursów kompozytorskich, wydawanie śpiewników i utworów muzycznych”. W rzeczywistości jednak jego cele, nie ujawniane przed władzami pruskimi, szły znacznie dalej. Koncentrowały się, jak pisze historyk ruchu śpiewaczego w Wielkopolsce, wokół „krzewienia słowa polskiego w czystym brzmieniu, krzewienia ducha narodowego i pobudzania do miłości Ojczyzny, szerzenia wiary w zmartwychwstanie wolnej i niepodległej Polski”. Ruch chóralny, który ogarnął ziemie polskie zaboru pruskiego, szczególnie Wielkopolskę, spełniał tam misję patriotyczną wbrew nasilającej się akcji germanizacyjnej i restrykcjom władz. Należy podkreślić, że Związek Kół Śpiewackich Polskich na Wielkie Księstwo Poznańskie był traktowany przez ustawodawstwo Rzeszy Niemieckiej tak samo jak organizacje polityczne. W związku z tym, jak stwierdza wspomniany wyżej historyk ruchu śpiewaczego w Wielkopolsce, „programy imprez z wyszczególnionymi pozycjami repertuarowymi oraz używanie symboli narodowych, takich jak sztandary, godła, stroje, musiały być każdorazowo zaakceptowane przez policję lub żandarmerię”. Istniały spisy polskich pieśni zakazanych, które obejmowały prawie trzysta pozycji. Szczególny sprzeciw zaborcy budziły pieśni pretendujące do miana hymnu, takie jak *Bogurodzica*, *Jeszcze Polska...*, *Boże coś Polskę*, *Warszawianka*, *Z dymem pożarów*, a także *Rota*. Jednakże najbardziej prześladowaną pod zaborem pruskim pieśnią była *Boże coś Polskę*. Prusacy początkowo pozwolili ją śpiewać tylko w kościołach. Za odśpiewanie tej pieśni poza kościołem przewidywana była kara więzienia lub grzywny w wysokości 10 marek. Niebawem wydano jednak zakaz śpiewania *Boże coś Polskę* także w kościołach, a odpowiedzialnością za jego przekroczenie obarczono księży. Zakazy władz pruskich dotyczące polskich pieśni patriotycznych, mimo grożących konsekwencji karnych, były jednak rzadko przestrzegane. Dlatego „częste były procesy wytaczane dyrygentom, wydawcom będących na indeksie utworów, bądź całym zespołom chóralnym”. W ramach takich realiów odbył się zjazd kół śpiewaczych w Grabinie. Mimo tego było to bez przesady wielkie święto polskiej pieśni w Koronowie, na które przybyli także liczni goście z bliższej i dalszej okolicy. Jak napisał w swoim sprawozdaniu ze zjazdu „Dziennik Bydgoski”, „wszystkie domy polskie wspaniale były umajone, a na krocących w pochodzie śpiewaków sypały się kwiaty. W poprzek ulic zaś zwieszały się piękne girlandy za stosownymi napisami”. W zjeździe uczestniczyły chóry: z Koronowa „Św. Cecylii” i Koło Śpiewackie, z Bydgoszczy „Halka”, „Św. Wojciech” i „Moniuszko”, z Nakła „Harmonia”. Wystąpiły też chóry spoza X Okręgu Bydgoskiego z Torunia i Tucholi.

Zjazd rozpoczął się w godzinach rannych mszą św. w kościele poklasztornym, odprawioną przez proboszcza koronowskiego ks. Wiktora Tredera, podczas której chór śpiewał mszę polską. Na zakończenie odśpiewano też *Bogurodzicę*. Tak do kościoła, jak i z powrotem chóry kroczyły w pochodzie prowadzone przez orkiestrę. Następnie w sali restauracji Gollnika odbyło się zebranie w mniejszym gronie. Przybyłych przywitał prezes X Okręgu Bydgoskiego Franciszek Witecki. Z kolei przewodnictwo zebrania przejął przedstawiciel Wydziału Związku Kół Śpiewackich na Wielkie Księstwo Poznańskie Wąsowicz. Uczestników zjazdu powitał też prezes i dyrygent koronowskiego Towarzystwa Śpiewu Św. Cecylii Franciszek Poklękowski oraz w imieniu „obywatelstwa miejscowego” ks. proboszcz Treder. Przemawiali również inni uczestnicy zebrania, w tym prezes toruńskiego koła śpiewaczego Makowski, który zaprosił koła śpiewacze z Wielkopolski do udzielenia pomocy ruchowi śpiewaczemu w Prusach Zachodnich (na Pomorzu Gdańskim – J.N.), co spotkało się z aplauzem. Duże zainteresowanie wywarł odczyt o znaczeniu pieśni polskiej wygłoszony przez koronowskiego aptekarza Wiktora Nizińskiego. Z okazji zjazdu wpłynęło też szereg telegramów od różnych znanych osób m.in. z Chorzowa na Śląsku i ze Lwowa. Podczas obiadu wzniesiono toasty. Toast wzniosł m.in. założyciel i redaktor naczelny „Dziennika Bydgoskiego” Jan Teska. Po południu drużyny śpiewacze ruszyły pochodem do Grabiny, gdzie odbył się koncert i popisy chórów z udziałem publiczności. Niespotykaną atmosferę „tworzyła piękna zieleń i osobliwa akustyka wśród starych drzew”. Doskonale wypadły śpiewy ogólne pod

batutą dyrygenta X Okręgu Bydgoskiego G. Sauera. Duże uznanie znalazły pełne życia utwory współczesnego kompozytora wielkopolskiego z Ostrowa Bartkiewicza: *Sielanka* i *Na swojską nutę*. Niestety, jak pisze w sprawozdaniu ze zjazdu „Dziennik Bydgoski”, „muzyka nie dopisała i niejedno zepsuła”. Indywidualne popisy chórów oceniał sąd konkursowy – jury w składzie: ks. proboszcz Treder, wikariusz Pankowski z Bydgoszczy, przedstawiciel Wydziału Związku Kół Śpiewackich na Wielkie Księstwo Poznańskie Wąsowicz, pan Sura z Nakła, prezes Okręgu Bydgoskiego Witecki i pani Teskowa, żona redaktora naczelnego „Dziennika Bydgoskiego”. Czołowe nagrody uzyskały chóry z Bydgoszczy, Nakła i Torunia. Chóry koronowskie także wypadły bardzo dobrze. W kategorii chórów męskich nagrodę Związku Kół Śpiewackich na Wielkie Księstwo Poznańskie zdobyło Koło Śpiewackie, a w kategorii chórów mieszanych drugie miejsce Towarzystwo Śpiewu Św. Cecylii. O chórach koronowskich „Dziennik Bydgoski” napisał: „Natomiast z najwyższym uznaniem wyrazić się musimy o popisach kół koronowskich i o kierowniku ich panu Poklękowskim. Cieszymy się serdecznie, że na kresach naszych utworzyła się tak sprawna drużyna śpiewacka, która może czoło stawić każdej konkurencji”. Zjazd zakończył się polonezem, którego poprowadził alejkami Grabiny prezes Franciszek Witecki oraz koncertem i zabawą taneczną. Należy dodać, że cały zjazd śpiewaczy w Grabinie odbywał się pod czujnym okiem policji. W związku z tym ks. Dembieński w swoich wspomnieniach odnotował zarazem smutny, jak i humorystyczny epizod. Wieczorem końcowy koncert w sali Grabiny również dozorował pruski żandarm. „Siedział przy osobnym stoliku – pisze ks. Dembieński. Nikt na niego nie zwracał uwagi. Niech sobie tam siedzi! Aż tu naraz orkiestra wystąpiła z wiązką pieśni polskich. W tę wiązkę wpleciono też melodie pieśni zakazanych. To od razu wyrwało apatycznego stróża bezpieczeństwa z jego bezruchu, tak że biegł co rusz od swego stolika do orkiestry każdorazowo, kiedy orkiestra wpadła w jakąś zwrotkę pieśni zakazanych, jak *Piękna nasza Polska cała*, *Z dymem pożarów*, *Bracia rocznica* i o zgrozo – *Boże coś Polskę* itd. Za każdym razem zrywał się wtedy żandarm jak oparzony w kierunku orkiestry, ale nim dobiegł, orkiestra już przeskoczyła na inną melodię, musiał więc wracać na swoje miejsce. Liczna publika z wielkim ubolewaniem przyglądała się tym wyczynom żandarma”.

W tym miejscu należy podkreślić, że działalność koronowskich towarzystw śpiewaczych nie ograniczała się tylko do Koronowa. 26 lipca 1885 roku chór z Koronowa uczestniczył w pierwszym w dziejach polskiego ruchu śpiewaczego w Wielkim Księstwie Poznańskim zjeździe zespołów śpiewaczych, który odbył się w Bydgoszczy. W późniejszych latach chóry koronowskie uczestniczyły w zjazdach śpiewaczych i Świątach Pieśni organizowanych przez X Okręg Bydgoski w Nakle, Bydgoszczy i Mroczy. 20 czerwca 1909 roku śpiewacy koronowscy wzięli udział w wielkim koncercie jaki odbył się w Bydgoszczy z okazji otwarcia w tym mieście Domu Polskiego. Koronowskie towarzystwa śpiewacze wysłały również swoich przedstawicieli na XXI walne zebranie delegatów Polskiego Związku Śpiewaczego z całego zaboru pruskiego jakie odbyło się w Poznaniu w dniu 22 kwietnia 1913 roku. Prawdopodobnie któryś z chórów koronowskich uczestniczył także w X Walnym Zjeździe Polskich Kół Śpiewackich w Poznaniu w dniach 28 i 29 czerwca 1914 roku, będącym największym zjazdem śpiewaków w czasach zaboru pruskiego, w którym wzięło udział 3100 śpiewaków i śpiewaczek.

Regułą pod zaborem pruskim, szczególnie w Wielkopolsce, było to, że polskie organizacje i towarzystwa, w tym zespoły śpiewacze oprócz swojej podstawowej działalności statutowej, a więc np. zebrań, lekcji, prób, koncertów prowadziły także inne formy działań m.in. organizowały wycieczki, zabawy i urządzały amatorskie przedstawienia teatralne. Wszystko to służyło, co już podkreślałem, umacnianiu więzi i jedności między rodakami, pielęgnowaniu polskiej mowy i kultury, pogłębianiu świadomości narodowej i podnoszeniu ducha patriotycznego. Nie inaczej było w Koronowie. Nasilenie tego typu działań nastąpiło w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej. W Koronowie amatorskie przedstawienia teatralne organizowano szczególnie podczas karnawału, a zabawy także w innych okresach roku.

Znacznym wydarzeniem dla polskich mieszkańców naszego miasta było wystawienie w sali Grabiny w niedzielę 12 lutego 1911 roku przez Koło Śpiewackie dramatu ludowego z tańcami i śpiewami w czterech aktach pt. *Czartowska ława*. Sztuka była przygotowana, wyćwiczona i wykonana z dużym rozmachem przez dwudziestu pięciu najlepszych koronowskich aktorów-amatorów. Miała takie powodzenie wśród koronowian i mieszkańców okolicznych miejscowości, że musiano wykonać ją raz jeszcze w następną niedzielę 19 lutego 1911 roku, szczególnie dla członków Towarzystwa Ludowego, którzy mogli nabyć bilety po znacznie obniżonej cenie. W następnym karnawale, w niedzielę 21 stycznia 1912 roku Towarzystwo Śpiewu Św. Cecylii wystawiło, jak anonsowano, „piękną bardzo i wesołą, a chwilami i rzewną” sztukę *Wicek i Wacek* Zygmunta Przybylskiego. Nie mam jednak pewności czy miało to miejsce w sali Grabiny. Natomiast w święto Trzech Króli 1913 roku prężnie działające młodzieżowe Towarzystwo Samopomocy Naukowej wystąpiło w sali Grabiny z licznym udziałem publiczności z dwiema sztukami: *Gdy się Chrystus rodzi* i *Wigilia Bożego Narodzenia*. W karnawale 1914 roku, ostatnim przed wybuchem I wojny światowej, towarzystwa śpiewacze:

Koło Śpiewackie i Towarzystwo Śpiewu Św. Cecylii połączyły siły i wystawiły z dużym powodzeniem w sali w Grabinie, będącą przeróbką sceniczną powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „piękną, ale trudną” sztukę ludową z tańcami i śpiewami *Chata za wsią*. Jak pisze w swoich wspomnieniach Edward Korytowski, do wybuchu I wojny światowej w różnych latach były wystawione, zapewne w sali Grabiny, jeszcze takie sztuki, jak wodewil Wojciecha Bogusławskiego *Krakowiacy i górale*, Michała Bałuckiego *Klub kawalerów* czy nawet komedioopera *Skalmierzanki*. Wszystkie te amatorskie przedstawienia teatralne nie zaistniałyby bez udziału i pomocy takich osób, jak Franciszek Poklękowski, koronowski organista i dyrygent, który zajmował się ich stroną muzyczno-wokalną, Jan Bajerowski, właściciel zakładu kapeluszniczego, który wyedukował się na bardzo dobrego reżysera czy Szczepan Mosiński, mistrz malarski, autor niejednej scenografii. Natomiast charakteryzacją aktorów-amatorów zajmowali się koronowscy fryzjerzy.

Dla pełności obrazu należy dodać, że organizowane przez polskie towarzystwa i organizacje w Koronowie imprezy, odbywały się również w polskiej sali Józefa Jeszkego, jak należy sądzić, przy dzisiejszej ulicy Tucholskiej. Możliwości takie jednak niebawem skończyły się, gdyż na początku 1911 roku nieruchomość Józefa Jeszkego kupił Niemiec Kretschmann. Wśród Polaków w Koronowie pojawiły się wówczas postulaty utworzenia Domu Katolickiego na potrzeby tutejszego życia polskiego. Od 1908 roku (od tego momentu dysponuję konkretnymi danymi) w sali Jeszkego polskie organizacje i towarzystwa zorganizowały przedstawienia amatorskie i wystawiły w kolejnych karnawałach następujące sztuki teatralne, najczęściej po dwie jednego wieczoru: filia Zjednoczenia Zawodowego Polskiego *Śpiące wojsko św. Jadwigi* i *Wyrok księżnej cieszyńskiej* oraz nadzwyczaj aktywne młodzieżowe Towarzystwo Samopomocy Naukowej *Bartos spod Krakowa czyli dożywocie w letargu*, *Wiesław czyli Wesele Krakowskie* i *Fatalna szafa*. Poza tym Towarzystwo Samopomocy Naukowej w święto Matki Boskiej Gromniczej 1910 roku tym razem w sali Niemca (?) Mansola pokazało trzyaktówkę *Surdut i siermięga*. Należy podkreślić, że polska impreza w lokalu właściciela Niemca była wydarzeniem raczej odosobnionym, gdyż właściciele ci, głównie pod naciskiem antypolskich organizacji niemieckich, zamykali swoje podwoje przed stowarzyszeniami polskimi. Wyszczególnione wyżej przedstawienia stały na dobrym poziomie artystycznym i cieszyły się dużym powodzeniem u publiczności. Ich organizatorzy musieli się jednak niejednokrotnie zmagać z pruską cenzurą, która nie chciała dopuścić do tego, aby znalazły się w nich polskie akcenty patriotyczne. Bywało i tak, że z dwóch mających być pokazanych danego wieczoru sztuk, policja w ostatniej chwili pozwoliła na wystawienie tylko jednej. Innym razem aktorzy-amatorzy nie mogli wystąpić w czapkach krakowskich, które, jak z ironią napisano w „Dzienniku Bydgoskim”, „prześwietna nasza policja obawiając się aby niemiecki „futterland” nie runął, skonfiskowała”. Bywało, że częścią wieczoru teatralnego w sali Józefa Jeszkego były też występy chóralskie. Na przykład po wystawieniu przez Towarzystwo Samopomocy Naukowej wspomnianej wyżej sztuki *Fatalna szafa*, wieczór uświetniło Koło Śpiewackie. Chór wykonał wówczas z towarzyszeniem orkiestry *Sielankę* współczesnego kompozytora wielkopolskiego Bartkiewicza i *Pieśń rycerską* Stanisława Moniuszki. We wspomnianej sali koronowskie chóry polskie miały też samodzielne występy. W karnawale 1910 roku z koncertem wystąpiły połączone towarzystwa śpiewacze: Koło Śpiewackie i Towarzystwo Śpiewu Św. Cecylii. Towarzystwo Śpiewu Św. Cecylii miało swoją siedzibę w sali restauracji Gollnika. Tam odbywały się zebrania członków chóru i próby, a ściany sali udekorowane były licznymi dyplomami zdobytymi na różnych imprezach śpiewaczych.

Z reguły u Jeszkego po amatorskich przedstawieniach teatralnych i innych występach odbywały się z udziałem licznych gości zabawy, a także jak w sali Mansola po wystawieniu wspomnianej wyżej sztuki *Surdut i siermięga*, bal maskowy. W doborowym towarzystwie i wielkiej ochocie do tańca bawiono się zazwyczaj do późnej nocy. Dodać należy, że polskie towarzystwa i organizacje w Koronowie urządzały zabawy także w innych polskich lokalach. Na przykład w karnawale 1914 roku w sali restauracji Gollnika, gdzie, jak już wspominałem, również koncentrowało się życie polskie, odbył się bal zorganizowany przez Koło Ziemianek, podczas którego poloneza wyprowadził aptekarz Niziński z ziemianką Mieczkowską z Nieciszewa. Nie można również nie wspomnieć o wieczorkach rodzinnych. Jeden z takich wieczorków z deklamacjami poezji polskiej i tańcami, zorganizowany przez filię Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, odbył się w sali Jeszkego w karnawale 1908 roku. Życie polskich mieszkańców Koronowa i okolic urozmaicały też koncerty instrumentalne. Mogły być one częścią wieczorów, podczas których wystawiano amatorsko sztuki teatralne, albo innych imprez, jak np. opisywanego już wielkiego zjazdu śpiewaczego w Grabinie w 1911 roku. Mogły też być samodzielnymi imprezami. Edward Korytowski wspomina koncert jaki dała jego najstarsza siostra Izabela, dyplomowana pianistka z towarzyszeniem zespołu świetnych skrzypków Mazurkiewicza (ówczesnego prowizora w aptece Wiktora Nizińskiego, a późniejszego dyrygenta chóru akademickiego „Surma” w Poznaniu i doktora muzykologii) oraz aptekarza Pacanowskiego. Nie wiemy jednak gdzie ów koncert się odbył, niewykluczone, że w sali Grabiny.

Okres I wojny światowej i ponowne ożywienie polskiego życia społecznego i kulturalnego w Grabinie w 1919 roku

Wybuch na początku sierpnia 1914 roku I wojny światowej sparaliżował działalność społeczną i kulturalną polskich organizacji i towarzystw w Koronowie. Niektórzy ich członkowie zostali wcieleni do wojska niemieckiego. Przez dwa lata trwał, ogłoszony w całej regencji bydgoskiej, stan wyjątkowy. Polskie życie kulturalne w mieście, w tym w Grabinie przynajmniej w swojej jawnej postaci jeśli całkowicie nie zamarło, to było bardzo ograniczone. Na przykład koronowskie chóry występowały głównie w kościele i na niektórych uroczystościach religijnych. Znamienne, że w „Dzienniku Bydgoskim”, który informował o wydarzeniach kulturalnych w Koronowie, w latach I wojny światowej szczególnie w miesiącach, w których mieliśmy do czynienia z nasileniem tych wydarzeń, nie znajdujemy informacji na ten temat. Wiadomo, że około połowy 1918 roku w parku w Grabinie miała miejsce uroczystość poświęcona rocznicy Konstytucji 3 Maja. Zorganizował ją dla uczniów koronowskiego progimnazjum i tutejszej młodzieży przewodniczący tajnego koła filomackiego Towarzystwa Tomasza Zana w gimnazjum w Świeciu, gdzie aktyw tej organizacji wywodził się z uczniów przybyłych z Koronowa, Marian Palicki. Referat wygłosił prezes Towarzystwa Tomasza Zana w gimnazjum chełmińskim Władysław Rogoziński. Podkreślmy, że do reaktywowania działalności tego Towarzystwa w Chełmnie przyczynili się koronowianie. W części artystycznej uroczystości wystąpiono z deklamacjami i śpiewami. Jeden z patriotycznych wierszy wygłosił filomata świecki Bernard Piotrowski. Dodajmy, że w roku szkolnym 1918/1919 utworzona została w Koronowie tajna organizacja filomacka pod nazwą „Kółko Literackie”, do której należała młodzież gimnazjalna kontynuująca naukę poza Koronowem, młodzież studiująca z Koronowa i koronowska patriotyczna młodzież pozaszkolna. Wspomniana organizacja filomacka wydawała ręcznie pisany miesięcznik pod znamionym tytułem „Feniks” z pięknym rysunkiem powstającego z popiołów ptaka na okładce, symbolizującego odradzającą się Polskę, w którym zamieszczano artykuły z dziedziny historii ojczyzny i literatury.

Koronowianie - Polacy wierzyli w zmartwychwstanie Polski. Nadzieje te wzmogły się, gdy w wojnie przewagę nad Niemcami zaczęły uzyskiwać państwa Koalicji. Wówczas wśród Polaków, także w Koronowie, rozszła się wieść, że podczas seansu spirytystycznego w Szwajcarii miano rzekomo na dręczące naród polski pytanie otrzymać pisaną kredą na tablicy odpowiedź, że „Na Niemiec kurhanie – Polska powstanie”. Oczywiście nie miejsce tu na naukową analizę tego, jak przedstawiał się rozwój sprawy polskiej w polityce mocarstw walczących podczas I wojny światowej i jak urealniał dążenia Polaków do odzyskania niepodległości splot wydarzeń międzynarodowych, a więc klęska Niemiec i pozostałych zaborców w wojnie oraz ich osłabienie i uwikłanie w wielkiej wagi problemy wewnętrzne (rewolucja w Rosji, rewolucja listopadowa i upadek monarchii w Niemczech, rozpad Austro - Węgier) i opowiedzenie się w końcowej fazie wojny przez mocarstwa Koalicji za odbudowaniem niepodległego państwa polskiego (orędzie prezydenta USA Wilsona). Niewątpliwie niektóre wiadomości na ten temat, w tym też, jak należy sądzić, dotyczące wystąpień posłów polskich w parlamencie Rzeszy Niemieckiej, domagających się oderwania ziem polskich od Prus i włączenia ich w granice odbudowującego się państwa polskiego, docierały do Koronowa chociażby za pośrednictwem „Dziennika Bydgoskiego”. Fakt odrodzenia się państwa polskiego w listopadzie 1918 roku koronowianie - Polacy przyjęli z entuzjazmem, jakkolwiek kierownicze polskie gremia w zaborze pruskim uznały początkowo za reprezentację zagraniczną ludności polskiej w tym zaborze nie rząd polski w Warszawie, a Komitet Narodowy Polski w Paryżu, reprezentujący sprawy polskie wobec zwycięskich mocarstw Koalicji. Po kapitulacji Niemiec, w okresie powstania wielkopolskiego w Koronowie podjęto też działania niepodległościowe, które opisano już w monografiach historycznych dotyczących miasta. Mimo, iż powstanie nie objęło Koronowa, w jego szeregi podążyli również koronowscy ochotnicy. Cała ta akcja była prowadzona tajnie, gdyż w mieście stacjonował silny oddział pruskiego „Grenzschutzu”, ochotniczej formacji zwalczającej polski ruch narodowowyzwoleńczy, przysłany tu w listopadzie 1918 roku.

Po zawarciu 28 czerwca 1919 roku przez zwycięskie mocarstwa Koalicji traktatu pokojowego z Niemcami, zwanego wersalskim, który przewidywał przyłączenie w niedługim czasie do odrodzonego państwa polskiego Wielkopolski, w większości wyzwolonej przez powstańców oraz dużej części Pomorza Nadwiślańskiego i w tych ramach Koronowa, w następnych tygodniach i miesiącach w mieście znowu odżyła działalność polskich organizacji i towarzystw. Powstały też nowe towarzystwa i lokalne oddziały polskich partii politycznych. Działalność reaktywowało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, powstało nowe towarzystwo – Klub Wioślarzy. W końcu września 1919 roku ukonstytuowało się koronowskie koło Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Grabinia stała się znowu żywym ośrodkiem życia społecznego, kulturalnego i rozrywki koronowian - Polaków. Pruskie władze Koronowa nie były już w stanie przeciwstawić się postępującym w mieście i okolicy zdarzeniom. I tak w niedzielę 31 sierpnia 1919 roku w

po bliskim Byszewie odbył się uroczysty obchód zmartwychwstania Polski zorganizowany przez tamtejszego proboszcza ks. dr. Sychowskiego oraz byszewskie kółko śpiewacze, kółko rolnicze i towarzystwo wojaków. Obchód, w którym uczestniczyli także goście z Koronowa i Bydgoszczy, miał doniosłe znaczenie dla okolicznych mieszkańców. Rozpoczął go pochód z Salna na miejsce uroczystości w Byszewie, który otwierali skauci koronowscy niosący polskie sztandary, za nimi postępowwała reszta towarzystw i przybyli goście. W Byszewie na polance leśnej, gdzie wybudowana była scena, odbyły się występy. Na początek deklamacje patriotyczne na temat zmartwychwstania Polski i śpiewy, którymi dyrygował ks. proboszcz Sychowski. Okolicznościowe przemówienie o odrodzeniu Polski wygłosiła Stefania Tuchołkowa z Bydgoszczy. Następnie odbyło się przedstawienie amatorskie *Komornik poetą*, które wypadło znakomicie. Zachwyciły zebranych ćwiczenia taneczne dzieci z chorągiewkami o barwach narodowych przy melodii *Roty*. Wzruszający był dialog dwojga dzieci o zmartwychwstaniu Polski oraz żywe obrazy, z których pierwszy przedstawiał Polskę w niewoli, drugi Polskę odrodzoną. Na koniec uroczystości odbył się jeszcze przemarsz skautów z kolorowymi lampionami i zebrani w świetle lampionów udali się do swoich domów. Uroczystość na tle malowniczej przyrody lasu byszewskiego zrobiła duże wrażenie na jej uczestnikach, szczególnie na przybyłych gościach. W tym samym dniu 31 sierpnia 1919 roku, w niedzielę odbyła się w Koronowie w parku i w sali Grabiny duża impreza zorganizowana przez Klub Wioślarzy. Przybyła na nią licznie publiczność z Koronowa i okolic chcąc w ten sposób okazać poparcie i sympatię dla nowo powstałego klubu. W ramach imprezy odbył się koncert wykonany przez śpiewaka Masełkowskiego z Bydgoszczy urozmaicony pocztą japońską, loterią, strzelaniem do tarczy i innymi zabawami, który zakończył się pięknym polonezem po parku Grabiny. Wieczorem zaczęła się zabawa taneczna trwająca do późnych godzin nocnych. Podczas imprezy zebrano 100 marek na polskich jeńców wojennych, które przekazano koronowskiej, polskiej Radzie Ludowej.

Jeszcze większa impreza odbyła się w Grabinie w niedzielę 7 września 1919 roku. Był to zjazd polskich kół śpiewaczych Okręgu Bydgoskiego z okazji 10-lecia Koła Śpiewackiego w Koronowie. Zjazdowi, być może, nadano mniejszą rangę niż temu pamiętnemu z 1911 roku, tym niemniej przeprowadzony był on z dużym rozmachem. Uczestniczyły w nim oprócz chórów koronowskich chóry z Bydgoszczy m.in. „Halka”, z Mroczy i, co było nowością, chóry wiejskie z Byszewa, Mąkowska, Wierzchucina, Lucimia i Wtelnia. Udział chórów wiejskich w zjeździe świadczył o wielkim zamiłowaniu do śpiewu polskiego w ich środowiskach. Przebieg zjazdu był podobny do tego z 1911 roku. Rano w kościele poklasztornym odprawiona została msza św. w intencji zjazdu. Do kościoła maszerowano z orkiestrą z sali Gollnika. Po nabożeństwie zaś ruszył wielki pochód ze sztandarami do lokalu Masełkowskiego, gdzie odbyło się uroczyste posiedzenie, podczas którego przedstawiciel gospodarzy, prezes Koła Śpiewackiego w Koronowie Jan Bajerowski przywitał przybyłe koła śpiewacze. Przewodnictwo zebrania przejął następnie proboszcz koronowski ks. Apolinary Szwedowski, a sekretarz Koła Śpiewackiego Błażejczyk scharakteryzował dziesięcioletnią działalność Koła. Delegaci przybyłych kół śpiewaczych złożyli kołu – jubilatowi życzenia. Po wspólnym obiedzie wyruszył do Grabiny z towarzyszeniem orkiestry okazały pochód, gdzie odbyły się popisy chórów, które przy pięknej pogodzie oklaskiwała bardzo licznie zebrana publiczność z Koronowa i okolic. Wyróżniły się chóry koronowskie i bydgoskie, a także chór z Mroczy, z chórów wiejskich, którym publiczność nie szczędziła oklasków, chór byszewski. Zespół z Lucimia wystąpił w polskich strojach ludowych. Organizatorzy zjazdu nie liczyli się już z cenzurą pruską, toteż kulminacyjnym jego punktem był wspólny śpiew nowego utworu Feliksa Nowowiejskiego, wspaniałego *Marsza generała Dowbora-Muśnickiego*, który na wszystkich, jak napisał „Dziennik Bydgoski”, „wywarł wrażenie potężne”. Dodajmy, że generał Józef Dowbor-Muśnicki był organizatorem i dowódcą wojska wielkopolskiego wyrosłego na bazie wielkopolskich oddziałów powstańczych. Na zakończenie zjazdu odbyły się jeszcze amatorskie przedstawienia teatralne.

Koronowianie - Polacy i Polacy z okolicznych miejscowości żywo interesowali się sprawami odrodzonego państwa polskiego, jego walką o granice, walką rodaków o przyłączenie do Macierzy i w miarę swoich możliwości na te problemy reagowali. Przełom sierpnia i września 1919 roku był okresem, który nastąpił bezpośrednio po pierwszym powstaniu śląskim, w którym górnoślązacy, nie czekając na wynik plebiscytu przewidzianego przez traktat wersalski, zademonstrowali swoją wolę przyłączenia tej ziemi z rąk niemieckich do Polski. W niedzielę 7 września 1919 roku, a więc w dniu, w którym odbywał się w Grabinie opisany wyżej zjazd śpiewaczy i w mieście przebywało też wielu gości, Koło Ziemianek zorganizowało zbiórkę pieniężną na „naszych braci na Śląsku”. Zbiórkę nazwano „Dniem Kwiatka”, gdyż ofiarodawcy otrzymywali w darze kwiaty. Cała akcja przyniosła nadspodziewane rezultaty. Zebrano znaczną sumę 1900 marek. 5 marek przysłała nawet pewna rodaczka z Berlina. W organizacji tego przedsięwzięcia wyróżniły się szczególnie koronowianki Maria Boninówna i Antonina Korytowska. Koronowianie zaangażowali się również w akcję na rzecz głodujących dzieci na kresach wschodnich. Akcję pod hasłem „Ratujcie dzieci” zainicjowała Rada Główna Opiekuńcza w Warszawie pod patronatem marszałka sejmu Trąpczyńskiego i premierowej Paderewskiej.

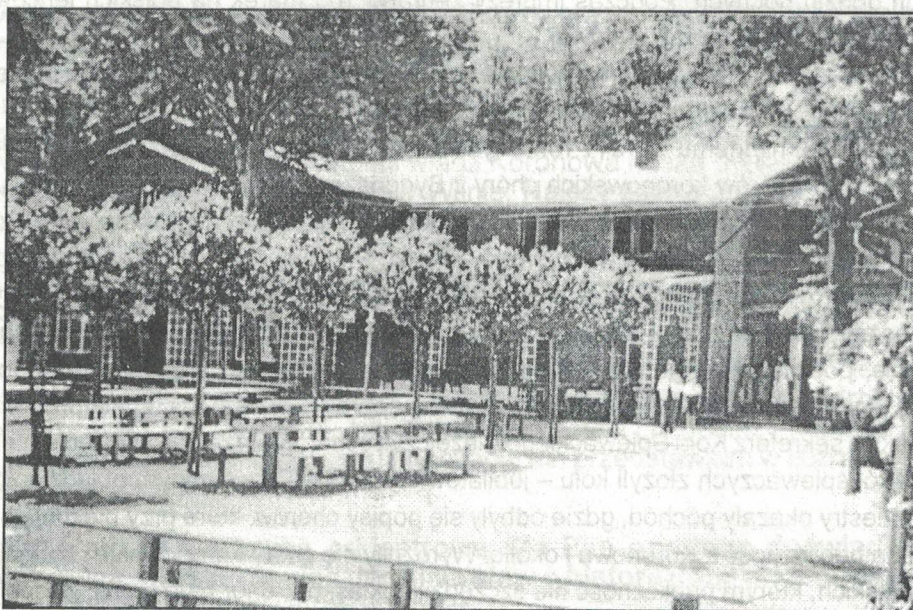
Także w Poznaniu pod patronatem arcybiskupa Dalbora zawiązała się w związku z tym Rada dzielnicowa obejmująca swym działaniem zabór pruski, która zaapelowała do duchowieństwa, nauczycieli, skautów, Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo i innych polskich organizacji o wzięcie udziału we wspomnianej akcji. W odpowiedzi na to wezwanie w poniedziałek 27 października 1919 roku w Koronowie, w Grabinie pod hasłem „Ratujcie dzieci” zorganizowano specjalną wentę czyli kiermasz. Również w dniach 9, 10 i 11 listopada 1919 roku, a więc w niedzielę, poniedziałek i wtorek Komitet Parafialny w Koronowie pod tym samym hasłem urządził w sali Grabiny amatorskie przedstawienia teatralne i śpiewy dzieci, z których dochód przeznaczono na potrzeby polskich dzieci. Wystawiono wówczas baśń fantastyczną w trzech odsłonach *Zbudzenie śpiących rycerzy* Pauli Wężykówny, którą autorka ofiarowała polskim dzieciom na pamiątkę zmartwychwstania ojczyzny.

W tym okresie odbywały się też w Koronowie polskie imprezy poza Grabiną. Jeszcze w lecie, w niedzielę 31 sierpnia 1919 roku Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” zorganizowało w ogrodzie przy lokalu Kaźmierczaka (dworzec kolejki wąskotorowej) koncert połączony z występami gimnastycznymi druhow i druhen. Natomiast w niedzielę 9 listopada tegoż roku „Sokół” w sali Maselkowskiego urządził dla koronowian wieczorek z urozmaiconym programem przewidującym m.in. występ członków Towarzystwa.

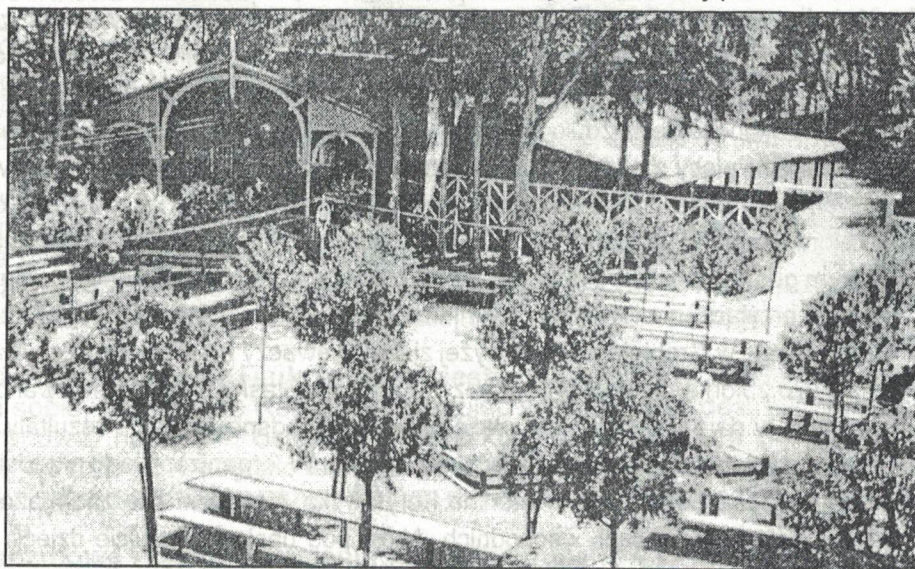
Tymczasem zbliżał się wyczekiwany przez Polaków w Koronowie moment przywrócenia przez wojsko polskie, realizujące postanowienia traktatowe, miasta do odrodzonej Polski.

Jerzy Nowicki

(Ciąg dalszy w następnym numerze „Tematów Koronowskich”)



Grabina: restauracja i sala balowa. Stan sprzed I wojny światowej (fot. z zasobów autora)



Grabina: widok na muszlę koncertową. Stan sprzed I wojny światowej (fot. ze zbiorów Teresy Kochańskiej)

VI Bieg Uliczny im. Braci Mikrutów

Ta cykliczna impreza sportowa, ciesząca się z roku na rok coraz większą popularnością, odbyła się dnia 24 kwietnia br. Organizatorami byli: Gmina Koronowo oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Sportu w Koronowie. Wsparcia i pomocy udzielili pracownicy Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Komendy Miejskiej Policji.

Rozegrano osiem biegów we wszystkich kategoriach wiekowych. Pierwsi na trasę ruszyli rodzice z dziećmi, po nich odbyła się seria biegów dla dzieci i młodzieży. Na koniec do rywalizacji przystąpili dorośli, którzy biegli na trasie o długości 10 km. Z każdej kategorii wiekowej wyłoniono trzy zwycięskie trójki. Oto one:

- kategoria dziewczęta 8 - 10 lat:

- I miejsce Lena Nowicka /Koronowo/
- II miejsce Ania Kazimierczak /Nowy Dwór/
- III miejsce Zosia Lasota /Puck/

- kategoria chłopcy 8 - 10 lat:

- I miejsce Paweł Izbaner /Koronowo/
- II miejsce Wiktor Nowicki /Koronowo/
- III miejsce Kacper Nowak /Koronowo/

- kategoria dziewczęta 11 - 13 lat:

- I miejsce Zuzanna Szews /Koronowo/
- II miejsce Julia Zadrożna /Koronowo/
- III miejsce Julia Stankiewicz /Koronowo/

- kategoria chłopcy 11 - 13 lat:

- I miejsce Hubert Nawrocki /Pakość/
- II miejsce Szymon Bugajski /Koronowo/
- III miejsce Paweł Brzeziński /Koronowo/

- kategoria dziewczęta 14 - 16 lat:

- I miejsce Dominika Jasionowicz /Koronowo/
- II miejsce Maja Kalinowska /Koronowo/
- III miejsce Oliwia Dankowska /Koronowo/

- kategoria chłopcy 14 - 16 lat:

- I miejsce Kevin Łyczek /Serock/
- II miejsce Bartłomiej Ciechanowski /Świekatowo/
- III miejsce Aleksander Zieliński /Koronowo/

- kategoria kobiety OPEN:

- I miejsce Iwona Płowaś /Poznań/
- II miejsce Wioletta Palacz /Bydgoszcz/
- III miejsce /Joanna Dudek /Bydgoszcz/

- kategoria mężczyźni OPEN:

- I miejsce /Mariusz Pawłowski /Nowe Miasto Lubawskie/
- II miejsce /Paweł Moskal /Kurzętnik/
- III miejsce /Bartosz Kryskę /Białe Błota/

Tego typu impreza sportowa nie mogłaby się odbyć bez udziału i pomocy wolontariuszy, wśród których nie zabrakło także nauczycieli. Ponad 100 osób pracowało społecznie nad przygotowaniem i sprawnym przebiegiem Biegu. Wszystkim tym osobom organizatorzy imprezy składają serdeczne podziękowania.

Z pewnością to wydarzenie sportowe przyczyniło się do upowszechniania biegania, jako prostej i ogólnodostępnej formy uprawiania sportu, aktywnego spędzenia czasu wolnego, integracji środowiska lokalnego oraz upamiętnienia patronów koronowskiej hali sportowo-widowiskowej – Braci Mikrut.

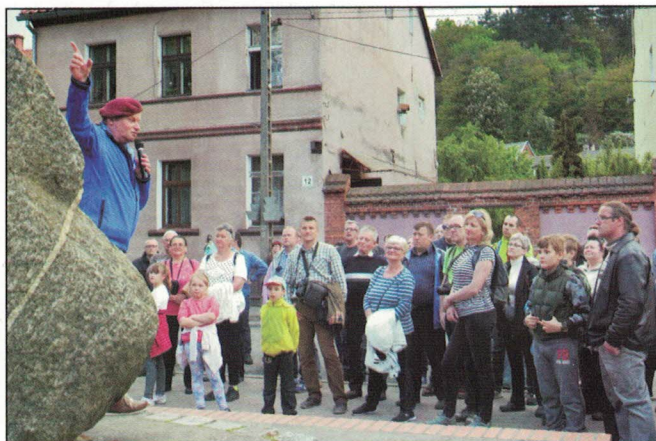
Na uwagę zasługuje również fakt, że Bieg Uliczny im. Braci Mikrutów został nagrodzony podczas Bydgoskiej Gali Imprez Biegowych w kategorii Najlepszy Bieg na Dystansie 10 Kilometrów w Województwie Kujawsko-Pomorskim w 2016 roku.

Jerzy Jasionowicz



Fot. Hanna Kulągowska – Puzio

Ściśle Tajna Noc Muze



BURMISTRZ KORONÓWA
STANISŁAW GLISZCZYŃSKI
ZAPRASZA NA

NOC MUZEÓW

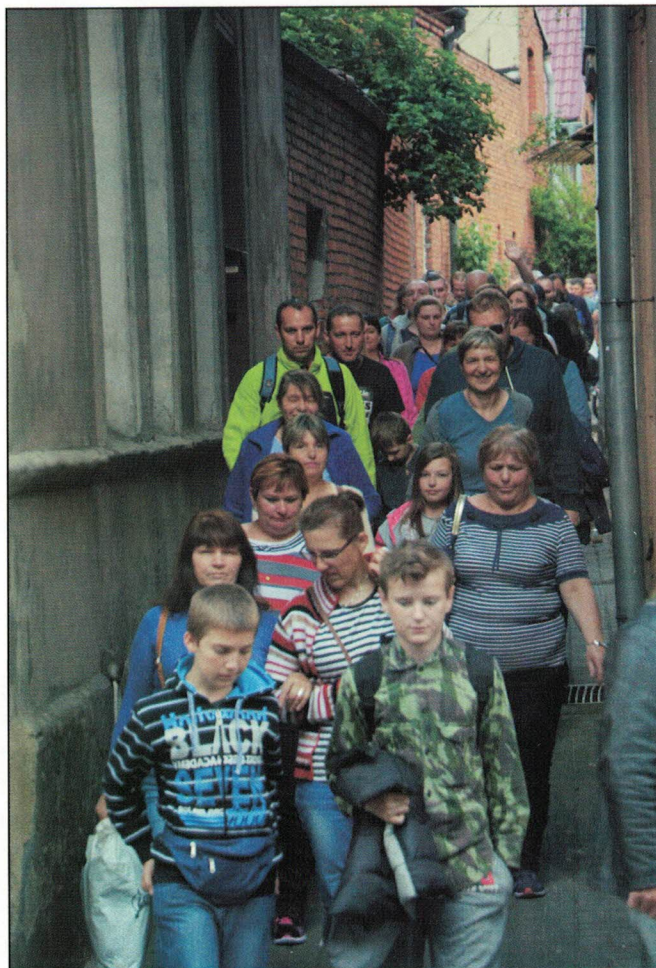
KORONÓWO

20 MAJA 2016 GODZ. 18:00
ZBIÓRKA NA KORONÓWSKIM RYNKU
(PLAC ŻYCIESTWA 1)

CONFIDENTIAL
ŚCIŚLE TAJNE
CONFIDENTIAL

WWW.KORONOWO.PL

ORGANIZATORZY:
URZĄD MIEJSKI W KORONÓWIE,
PUNKT INFORMACJI TURYSTYCZNEJ W KORONÓWIE,
MUSEUM ZMP KORONÓWO,
DIAKONIAŁEK MŁYNY BRZEZI KRAKÓWŹI KRANKI PARAFIA ŚWIĘTEJ TRÓJCY
PARAFIA P. WNIERODZIĘCIA NMP W KORONÓWIE
MUSEUM ŚCIŚLE TAJNE



zeów 2016

Spotkanie z p. Świtalskim
- geografem i podróżnikiem





Fot. Lidia Mikołajewska

Skąd Nasz Ród Muzyczna podróż do źródeł

Trudno wyobrazić sobie naszą muzykę narodową bez dzieł Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki czy Karola Szymanowskiego. Ci wielcy twórcy nad wyraz chętnie czerpali z polskiej tradycji i rodzimego folkloru, a ich kompozycje zapisały się na stałe jako klasyka nie tylko muzyki polskiej, ale także światowej. Na uwagę zasługuje fakt, że dwaj pierwsi żyli w czasach, kiedy naszą ojczyznę wymazano z mapy świata, trzeci zaś urodził się i spędził dzieciństwo na wschodnim krańcu zaboru rosyjskiego, a II Rzeczpospolitą powitał dopiero w wieku 36 lat.

My mamy szczęście żyć w niepodległym kraju. Czy wybaczyłyby nam przyszłe pokolenia, gdybyśmy zapomnieli o naszej tradycji, o tym, co zapoczątkowali nasi przodkowie, często, podobnie jak my, zwykli ludzie? Młodzieżowa Koronowska Orkiestra Dęta w swym repertuarze konkursowym zawsze lokowała rodzime utwory, co więcej grająca w niej młodzież wykonywała je chętniej niż zagraniczne. Jednak brakowało w nim utworów współczesnych. Najmłodsze to pochodzące z powstałej w 1947 roku Suity nr 1 Tańce polskie (wersja II) na wielką orkiestrę dętą - 1952) Tomasza Kiesewettera.

Cóż pozostanie po nas, ludziach przełomu wieków? Jakie miejsce w naszej świadomości zajmuje polska muzyka narodowa? Co zachowało się z naszego dziedzictwa? – To pytania, które zadawał sobie prowadzący Młodzieżową Orkiestrę Dętą w Koronowie kapelmistrz dr Mirosław Kordowski. Podzielił się nimi z Grzegorzem Duchnowskim, jednym z najlepszych współczesnych kompozytorów. W efekcie narodził się pomysł napisania wzorem T. Kiesewettera suity zawierającej tańce polskie. Kompozytor w twórczym zapale nie ograniczył się tylko do Suity... z tańcami, bo krótko po niej powstała jeszcze Fantazja... na kanwie znanych utworów patriotycznych.

Praca z materiałem muzycznym trwała ponad rok. Tak długi czas przygotowań do prapremiery i nagrania płyty był niezbędny z uwagi na zupełnie odmienny od dotychczas wykonywanych przez nas utworów charakter i stopień trudności. Niesamowita harmonika oparta na różnorodnych interwałach, zarówno dysonansach jak i konsonansach, wymagała od kapelmistrza zastosowania odpowiedniego rodzaju ćwiczeń. Niecodzienne rozłożenie akcentów muzycznych i zmiany tempa spowodowały, że orkiestraci musieli nauczyć się osiągania większej koncentracji i wrażliwości, aby właściwie i precyzyjnie odczytywać ruchy rąk dyrygenta. Oczywiście nie od początku wszystkie te elementy były brane pod uwagę. Można powiedzieć, że praca odbywała się w etapach. Pierwszy obejmował „oswajanie się” z utworami. Rzecz polegała na tym, aby każdy z muzyków prawidłowo wygrywał dźwięki z zapisu nutowego i przyzwyczajał słuch do innych akordów, niż znane mu do tej pory oparte na trójdźwięku „dury” i „mole”. W kolejnym etapie należało zadbać o czystość współbrzmienia, więc najwięcej uwagi poświęciliśmy intonacji. Ostatnim elementem, nad którym pracowaliśmy najdłużej, jest interpretacja. To bardzo szerokie pojęcie, i o ile nie stanowi ona większego problemu dla solisty, w przypadku orkiestry składającej się z około pięćdziesięciu osób staje się poważnym wyzwaniem. Kto chciałby słuchać tak licznej grupy muzyków, z których każdy popisuje się własną interpretacją? No chyba, że ktoś jest masochistą. Jest to etap praktycznie nigdy nie zakończony i uzależniony od aktualnych możliwości wykonawców. Naturalnie wszystkie wymienione fazy zazębiały się, często też koniecznością stawało się powracanie do tego, co wcześniej wydawało się być omówione, wyćwiczone, zakończone.

Nadszedł wreszcie dzień koncertu - 23 kwietnia 2016 r. Dzięki uprzejmości Ks. Proboszcza Ryszarda Hirsza mógł odbyć się w najbardziej godnym tego wydarzenia miejscu, w Bazylice Mniejszej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Koronowie. Nadszpodziewanie wysoka frekwencja publiczności, wśród której rozpoznać można było znakomitych gości, m.in. europośła PiS Kosmę Złotowskiego, posłankę PiS Ewę Kozanecką, wicemarszałka województwa Zbigniewa Ostrowskiego, kuratora oświaty Marka Gralika, rzecznika wojewody kujawsko-pomorskiego Jarosława Jakubowskiego oraz kompozytora Grzegorza Duchnowskiego, nie zdeprymowała instrumentalistów, którzy w pełnym skupieniu wykonali swe zadanie. Koncentracja i wzmożona uwaga to nieodzowne warunki prawidłowego wykonania utworów, a że tak się stało, świadczą ciepłe słowa skierowane do muzyków przez samego kompozytora po koncercie. Gratulacje i podziękowania za wspaniały koncert, członkom orkiestry i dyrygentowi złożyła też prof. Barbara Gogol – Droźniakiewicz z Akademii Muzycznej w Gdańsku oraz Violetta Krzyżanowska - wiceprezes TMZK. To one, jak i wiele innych prywatnych wypowiedzi potwierdzają, że nasza praca ma sens, dodają skrzydeł muzykom i mobilizują ich do ciągłego podnoszenia kwalifikacji i umiejętności.

Nasz koncert oraz nagranie „Suity Polskiej” i „Fantazji Polskiej” jest ukoronowaniem dziesięcioletniej pracy M. Kordowskiego i orkiestry. Co ważne, zbiega się z 1050 Rocznicą Chrztu Polski i istnienia naszego państwa. Czujemy się zaszczytzeni, mogąc uczestniczyć w promowaniu dorobku rodzimej kultury i wyrażamy nadzieję, że swoim przykładem zainspirujemy innych do podejmowania podobnych przedsięwzięć, nie tylko przy okazji rocznic.

Jacek Polewany

Jest w orkiestrze dętej wielka siła

„Muzyk zmiesza orkiestrę najlepiej dobraną, jeśli grając stara się, aby go słyszano”. Powiedzenie Adama Mickiewicza o orkiestrze bez wątpienia odnieść można do działalności Orkiestry Dętej OSP działającej przy MGOK w Koronowie prowadzonej od wielu lat przez pana Mirosława Kordowskiego – doktora dyrygentury, adiunkta Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, kapelmistrza, tamburmajora, pedagoga i specjalisty nauki gry na instrumentach dętych.

Poprosiłam pana Mirosława Kordowskiego o rozmowę.

- Panie Kapelmistrzu, jakie były początki Koronowskiej Orkiestry Dętej?

W 2005 roku w małym, malowniczo położonym miasteczku Koronowo założyłem orkiestrę dętą. Jako dyrygent i specjalista nauki gry na instrumentach, w bardzo krótkim czasie doprowadziłem orkiestrę do poziomu ogólnopolskiego. Wynikiem czego są wygrywane konkursy ogólnopolskie i międzynarodowe.

- Jaki jest skład orkiestry?

W orkiestrze zasiada 48 instrumentalistów, wszyscy są moimi wychowankami – dzieci, młodzież i osoby dorosłe. W orkiestrze zasiadają nie tylko uczniowie koronowskich szkół, swoją ofertę skierowałem także do dzieci i młodzieży z całej gminy Koronowo. W tym celu złożyłem wiele wizyt w okolicznych szkołach. Dodam, że wszyscy uczestnicy orkiestry są w 100% amatorami.

- Gdzie orkiestra już koncertowała?

W mieście Rastede (Niemcy), Koronowska Orkiestra Dęta reprezentowała Polskę na 10 Mistrzostwach Europy Orkiestr Dętych i w 60. eliminacjach do Mistrzostw Świata. Koronowska orkiestra rywalizowała z 63 orkiestrami, głównie z orkiestrami profesjonalnymi z Europy oraz z orkiestrami z Australii, Brazylii, Kolumbii, Tajlandii. Braлиśmy udział w 4 kategoriach zdobywając w każdej z nich medale – 1 złoty, 3 srebrne. Za zdobyte w ogólnej klasyfikacji medale oraz największą ilość punktów przyznaną od 16 jurorów z 9 państw, zostaliśmy Mistrzami Europy. Orkiestra z Koronowa jest jedną z niewielu orkiestr w Polsce, które są propagatorami muzyki narodowej w Polsce i poza granicami naszego kraju. Pokazaliśmy światu, jaka jest nasza muzyka narodowa. Dzięki przychylności władz Koronowa nasza orkiestra w 2015r. uczestniczyła w Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Dętych w Wilnie. Należy zaznaczyć, że po tak wielkich sukcesach mamy kolejne zaproszenia w 2016 r. z innych krajów – do Włoch oraz do miasta Rastede w Niemczech.

- To niebywałe, że Koronowska Orkiestra Dęta złożona, jak Pan powiedział, z amatorów skutecznie potrafi rywalizować z „wielkimi tego świata” profesjonalistami. Skąd w orkiestrze dętej taka siła?

Tę siłę orkiestry dętej stanowią wszyscy moi wychowankowie bardzo zaangażowani w to, co robią. Pracowici, zdyscyplinowani, dla których orkiestrowe życie stanowi cenną wartość, jest powodem do dumy, próbą charakteru, walki z niedoskonałością, z przeciwnościami losu, cenną alternatywą dla innej formy spędzania wolnego czasu. Nie ukrywam, że wychowanie dzieci i młodzieży poprzez kulturę, patriotyzm i związane z nimi wartości są mi bardzo bliskie. Znaczenie ich przedstawiam w licznych swoich publikacjach naukowych, które ukazują się w Polsce i zagranicą.

- Od 36 lat zajmuje się Pan muzyką orkiestrową. Ma Pan ogromne doświadczenie jako muzyk, pedagog i wychowawca. Proszę powiedzieć kilka słów o historii Pana orkiestrowej drogi do wielkich sukcesów Koronowskiej Orkiestry Dętej.

Początkowo byłem instrumentalistą w orkiestrze wojskowej. Po ukończeniu studiów w Akademii Muzycznej w Gdańsku i Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, pełniłem funkcję kapelmistrza i tamburmajora Orkiestry Wojskowej w Wałczu. W 2011r. wygrałem konkurs na stanowisko adiunkta i zostałem zatrudniony na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym w Kaliszu, gdzie założyłem big-band. Prowadzę zajęcia ze studentami z dyrygentury, instrumentalnych warsztatów dyrygenckich, prowadzenia zespołów instrumentalnych i aranżacji. Od 2012 roku prowadzę klasę mistrzowską dyrygentury na Mistrzowskich Warsztatach Dyrygenckich w Rydze. Prowadziłem wykłady z dyrygentury na wielu międzynarodowych konferencjach naukowych. Przygotowywałem orkiestry zagranicą. Jestem jedynym Polakiem należącym do Światowego Stowarzyszenia Orkiestr Dętych Symfonicznych. Za zasługi zostałem wyróżniony przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego Złotym Krzyżem Zasługi, a także przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego jako szczególnie zasłużony dla rozwoju muzyki w naszym regionie.

- Czy wobec już tak wielu zasług i sukcesów orkiestry ma Pan jeszcze jakieś życzenia?

Tak. Życzyłbym sobie, aby władze Koronowa okazując zrozumienie i dostrzegając wagę naszych działań dla miasta Koronowa, nadal nie ustawały w wysiłkach zmierzających do umożliwienia Koronowskiej Orkiestrze Dętej zaistnienia wszędzie tam, gdzie istnieje potrzeba słuchania naszej orkiestry ubranej w piękne mundury z orłem na prawym ramieniu i logo naszego miasta Koronowa na lewym.

- Dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia wszystkich planów i marzeń.

Rozmawiała Jolanta Mindak - Bielawska

ŻYCIE ZAKONNIKA (3) - UBÓSTWO

Wyraz „ubóstwo” zawiera w sobie wiele znaczeń i może być różnie rozumiany. Ubogi np. w Niemczech byłby bogaty w krajach afrykańskich. W średniowieczu do najbiedniejszych należeli chłopci. Ubóstwo jednak nie musi być tą nędzą, która czyni człowieka zależnym fizycznie i moralnie.

Zakonnicy od samego początku ślubowali ubóstwo. W Ewangelii znajdują się słowa Pana Jezusa powołującego bogatego człowieka: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj swój majątek i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem wróć i chodź za Mną” (Mt19,21-22).

Sprawa ubóstwa nie jest prosta. Wywoływała różne interpretacje oraz niekończące się spory. Początkowo ubóstwo było logicznym następstwem całkowitego wyrzeczenia, które stanowiło istotę powołania do życia doskonałego. Polegało na tym, aby porzucić wszystko nie w tym celu, aby być biednym, lecz aby oderwać się od świata.

Począwszy od XII wieku ideał ubóstwa, jak czytamy w pewnym dominikańskim tekście z 1220 roku, wywierał „wpływ szczególny, a czasem zgubny... Przyświecał równocześnie heretykom, prawowiernym i katolickim ubogim, a konsekrację i pełny rozkwit miał uzyskać w osobie św. Franciszka z Asyżu”. Od tego czasu praktykowanie ubóstwa stało się ćwiczeniem ascetycznym, które stanowi dobro samo w sobie”. Jak jednak w średniowieczu w społeczeństwach, które się rozwijały i które wykazywały silną tendencję do pogardzania klasami niższymi stosować ten „uprzywilejowany środek chrześcijańskiej świętości i odkupienia ludzi”, jakim jest ubóstwo?

Zakonnicy kluniacy byli wierni zasadzie: „Ubogi mnich, bogate opactwo”. Cały przepych, którego sobie odmawiali, przenieśli na budowlę. Wznosili ogromne i wspaniałe budynki ku chwale Bożej.

Czy być ubogim – to chodzić w łachmanach, jak chciał święty Dominik, wyciągać rękę z prośbą, pokornie chodzić boso od drzwi do drzwi, „rozmawiając przy tym z sobą i z innymi o Bogu”, oddawać z końcem roku na biednych i na budowę kościołów czego się nie wydało?

Ubóstwo cysterskie nie było nędzą ani niedostatkiem, lecz zgodą na życie ze wszystkimi tego konsekwencjami, wyrzeczeniem się dóbr doczesnych, oderwaniem się od świata. Ubóstwo franciszkańskie było „aktem czystej miłości”. Więcej w nim było mistyki niż ascezy. Kartuzi traktowali ubóstwo jako funkcję użyteczności. Ich prawodawca pisze: „Potrzeba ci odzieży, abyś nie zmarł, ale nie odzieży tej czy innej barwy”.

Ubóstwo, to właściwie przeżyte oddanie samego siebie Bogu, życiu wspólnotowemu i ubogim w świecie; właśnie przez to nawiązuje ono do tego, co jest istotą Ewangelii. Św. Paweł całe życie Jezusa określa jako miłość, która sama siebie urzeczywistnia w ubóstwie: „Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacił”.

To nie jest pomyłką, jeżeli bezżeństwo wybrane dla królestwa Bożego uważamy za jedną z form ubóstwa i tak je rozumiemy; to samo odnosi się do posłuszeństwa. Ubóstwo jest pośród trzech rad ewangelicznych uważane za element konstytutywny, ponieważ do swojego pełnego rozwoju i radykalności domaga się bezżeństwa i posłuszeństwa. Poważne przyjęcie ubóstwa jest dzisiaj bardziej niż dawniej sprawą osobistej odpowiedzialności zakonnika. Tak było, że dobry przełożony musiał dostarczyć więcej pożywienia, odzieży, sprzętów, przedmiotów służących wspólnotnie, niż tego poszczególny zakonnik potrzebował. Jeżeli tego nie zrobił, oznaczało to, że znaczna liczba członków walczyła o odstępstwo od zasad, albo dochodziło do bardzo niebezpiecznego niezadowolenia we wspólnotach. Należy przy tym zauważyć, że bardziej niż przeciętne potrzeby pojawiają się raz w jednej, raz w drugiej dziedzinie. A zatem: życie wspólnotowe niesie ze sobą, zgodnie z naturą, skłonność do dawania i brania więcej. Jedyny sposób na to, by wiarygodnie przeżywać ubóstwo zakonne, jest tylko taki, że zakonnik lub zakonnica zawsze nie bierze więcej niż potrzebuje. Jeśli ktoś bierze wszystko co daje wspólnota, przestaje prowadzić życie ubogie. Osobista, zgodna z sumieniem decyzja ma podstawowe znaczenie dla praktykowania ubóstwa. Nic w tej dziedzinie dobrego nie można zrobić, przez stosowanie ogólnych nacisków ze strony przełożonych.

Równocześnie zauważamy, że życie zakonne nie może się obyć bez pewnej kultury i życie osobiste zakonnika musi się wyrazić w rzeczach materialnych. Jednak rzeczywiste ubóstwo jest niemożliwe bez ofiar i bez odczuwanego niedostatku.

Zakony kultywują ubóstwo - należy opuścić wszystko, by całkowicie oddać się Bogu. Nie chodzi o to, by utożsamić się z tymi, którzy nic nie posiadają. Ubóstwo polega na bezgranicznym zaufaniu Bogu, jedynym zabezpieczeniem jest Chrystus. Nie pozostanie już nic prócz wiary, że Pan zaopiekuje się swymi dziećmi i nie pozwoli im zginąć. Posiadają tylko tyle, ile zaspokaja ich rzeczywiste potrzeby, resztę rozdawali, nie martwiąc się o jutro, gdyż bezgranicznie ufali Bogu. Jeszcze do niedawna benedyktyni kultywowali praktykę – „dwóch benedyktynów je z jednej miski, tak aby starczyło dla biedaka”.

Dzieje życia zakonnego wskazują, że jego upadek zawsze się zbiega z rezygnacją z ubóstwa, podobnie jak każda odnowa lub powstanie nowych zakonów za każdym razem wiąże się z problemem ubóstwa. Wśród zbytku życie modlitwy rozwija się z trudnością (oczywiście, z powodu braku czasu i skupienia). „Kaźda mistyka – także chrześcijańska – pada w życiu luksusowym” – powiedział Fryderyk Kunz. Tenże autor tak napisał dalej w swojej rozprawie: „Tak więc można zupełnie słusznie powiedzieć, że o przyszłości Kościoła i zakonów zadecyduje ubóstwo”.

Ks. prałat Henryk Pilacki

Juliusz Dudziński - zasłużony mieszkaniec Gościeradza

Jedną z polnych dróg na obrzeżach Gościeradza nosi imię Dudzińskiego. To tu w pobliżu Brdy, mieszkał Juliusz Dudziński – jeden z najbardziej zasłużonych mieszkańców naszej gminy w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz pierwszych dni wojny. Mało kto wie jednak, jak wiele Polacy zawdzięczają temu mieszkańcowi naszej gminy.

Juliusz Dudziński urodził się 25 stycznia 1893 roku w Radzyminie. Ukończył gimnazjum w Warszawie, studiował rolnictwo na uniwersytecie w Liege oraz na politechnice w Warszawie. Od najmłodszych lat marzył o tym, aby Polska była niepodległa. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej brał udział w organizowaniu Związku Walki Czynnej oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1914 roku na wieść, że tworzą się Polskie Legiony, zabrał ze stajni ojca dwa konie i wraz z bratem Mieczysławem udał się na punkt zborny, gdzie został przydzielony do ułanów Beliny. W formacji ułanów Beliny odbył cały szlak bojowy Legionów. Nawet po ich rozwiązaniu i uwięzieniu Piłsudskiego nie zaprzestał walki. Został mianowany Komendantem POW na okręg radzyński, jednocześnie stając się dowódcą. Działal w konspiracji, udzielał się społecznie, rozbił posterunek żandarmerii. Następnie został wcielony do 1-go Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Walczył przez cały czas trwania wojny polsko-bolszewickiej. Brał udział w kampanii kijowskiej, w obronie Warszawy i w akcji wileńskiej. Pięciokrotnie został ranny. Za swoje czyny został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari (najwyższe polskie odznaczenie wojskowe, nadawane za wybitne zasługi bojowe) oraz kilkakrotnie Krzyżem Walecznych.

W 1922 roku Juliusz Dudziński wystąpił z wojska, a rok później zamieszkał w Gościeradzu w majątku kupionym przez swojego ojca. Prowadził tam gospodarstwo rolne, ożenił się z Pauliną Zielińską oraz działał w lokalnym samorządzie. Był członkiem sejmiku powiatowego i wojewódzkiego, udzielał się w bydgoskim Banku Ludowym. W 1935 roku został wybrany posłem na Sejm RP. W Koronowie uzyskał on największe poparcie. Podobnie było też w następnych wyborach w 1938 roku, w Koronowie uzyskał aż 1204 głosy. Drugi kandydat Dziekoński zdobył 418 głosów. Warto także wspomnieć o jego sąsiedzie, jednym z najbardziej znanych artystów w Polsce Leonie Wyczółkowskim, którym niejednokrotnie Dudziński się opiekował i pomagał.

Przed wybuchem wojny nie został zmobilizowany. Dowiedział się jednak, że jest na niemieckiej czarnej liście osób przeznaczonych do zgładzenia. Zmusiło go to wraz z rodziną do ucieczki. Udał się na południe Polski. Po drodze zostawił w bezpiecznym miejscu żonę z dwójką najmłodszych dzieci, a sam z dwoma starszymi synami (Jurkiem 20 lat i Mirkiem 16) udał się do Lublina w poszukiwaniu swojego macierzystego pułku szwoleżerów. W tym mieście zorganizował oddział ochotniczy, który walczył w obronie miasta. 17 września 1939 roku major Dudziński udał się na rozpoznanie sytuacji bojowej. Według relacji wachmistrza Jankiewicza, Dudziński wysiadł z samochodu z mapą w ręku i wtedy otrzymał serię pocisków wystrzelonych przez Niemców, którzy zorganizowali zasadzkę. Wraz z nim zginęli dwaj inni oficerowie. Po wycofaniu się Niemców odnaleziono spalony samochód Juliusza Dudzińskiego. Ciało majora jednak nie znaleziono. Późniejsze poszukiwania także nie przyniosły rezultatów. Nie miał więc żołnierz, patriota, działacz społeczny, mieszkaniec naszej gminy, takiego pogrzebu, na jaki sobie zasłużył. Nie ma on imiennej mogiły, ale żyje i żyć będzie nie tylko w pamięci rodziny, ale także mieszkańców Gościeradza i Ziemi Koronowskiej.

Igor Nigmański

Źródła:

Jan Wnuk, "Major Juliusz Dudziński – wzór patriotyzmu", strona internetowa Towarzystwa Przyjaciół Radzymina
Zdzisław Biegański, Koronowo w latach Drugiej Rzeczypospolitej (1920-1939), w: "Dzieje Koronowa" pod red. naukową Dariusza Karczewskiego, Koronowo 2009

Grzegorz Myk, Ulica Juliusza Dudzińskiego, Tematy Koronowskie nr 14 1993,
Dudziński Juliusz 1893-1939, strona internetowa Biblioteki Sejmowej



Juliusz Dudziński



Ulica Dudzińskiego w Gościeradzu

Do Bydgoszczy nie tylko "ciuchcią"

Koronowo uzyskało połączenie kolejowe z krajem na przełomie XIX i XX wieku: w 1895r. wąskotorowe z Bydgoszczą i w 1909r. normalnotorowe z Tucholą i stamtąd do innych miejscowości. W odrodzonej Polsce, w drugiej połowie lat dwudziestych, władze Koronowa i miejscowe środowiska gospodarcze czyniły usilne starania o ujęcie miasta w planach budowy największego przedsięwzięcia kolejowego II Rzeczypospolitej - magistrali kolejowej Górny Śląsk-Gdynia, które jednak nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Ministerstwo Kolei nie zmieniło planów przewidujących, że wspomniana magistrala kolejowa miała przebiegać przez Maksymilianowo. Obiecano jednakże budowę połączenia kolejowego Koronowo-Maksymilianowo, dzięki któremu miasto zostałoby faktycznie bezpośrednio skomunikowane z główną polską linią kolejową. Plany te nie zostały, niestety, zrealizowane, podobnie jak identyczne starania władz Koronowa już w okresie powojennym. Połączenia kolejowe Koronowa z resztą kraju zostały uzupełnione przez komunikację autobusową.

Od 1925r. działała linia autobusowa łącząca Koronowo z Bydgoszczą (firma przewozowa Dąbrowskiego). W następnych latach miasto stało się też przystankiem etapowym linii autobusowych wiodących z Bydgoszczy do Tucholi i Chojnic. Od końca lat dwudziestych mieszkańców Koronowa przewożyły do Bydgoszczy oraz innych miast i mniejszych miejscowości autobusy firmy przewozowej rodziny Zakrzewskich. Niniejszy artykuł stanowi próbę zwięzłego ukazania historii wspomnianej firmy i przywrócenia jej do pamięci historycznej koronowian.

Wszystko zaczęło się w 1929r., kiedy to trzech bracia Zakrzewscy z Pieczysk koło Koronowa założyli rodzinną firmę autobusową. Byli to Zygmunt, Mieczysław i Bolesław. Firma działała przez 10 lat, do wybuchu II wojny światowej w 1939r. Początki były skromne. Zaczęło się od jednego autobusu, który kursował codziennie z Koronowa do Świecia. Połączenie z Bydgoszczą zostało uruchomione nieco później, około 1931r. Firma rozwijała się bardzo prędko, wkrótce posiadała 16 autobusów oraz własny warsztat. Znana była pod nazwą "Bydgoskie Linie Autobusowe", adres Bydgoszcz ul. Nad Portem. Jak wspominają synowie Mieczysława p. Roman i Robert Zakrzewscy, autobusy prowadzili nie tylko zatrudnieni kierowcy (m.in. p. Przybylski, Kern, Szufrajda), ale także właściciele.

Bilety kupowano w autobusie. Z zachowanego rozkładu jazdy z 1937r. można dowiedzieć się ile kosztowały bilety do różnych miejscowości np. bilet z Bydgoszczy do Koronowa kosztował w tamtym czasie 1zł20gr. Zdaniem p. Romana Zakrzewskiego cena biletu do Bydgoszczy stanowiła równowartość pół kilograma masła. Obsługa autobusów posiadała specjalne uniformy, co widać na załączonym zdjęciu i co, niewątpliwie, miało pozytywny wpływ na wizerunek przedsiębiorstwa.

Wraz z powstaniem firmy „Bydgoskie Linie Autobusowe”, Koronowo zyskało dogodne połączenie nie tylko z Bydgoszczą. Autobusy kursowały także do Tucholi, Chojnic, Obodowa, Sępólna Kr. Na trasie Bydgoszcz-Koronowo były przystanki w Oplawcu, Smukale, Tryszczynie, Gościeradzu. Także mieszkańcy Byszewa, Wierzchucina Królewskiego, Sitowca mogli korzystać z komunikacji autobusowej w kierunku Koronowa czy Sępólna. Świadczy to o tym, że Koronowo miało nie tylko bezpośrednie połączenie z Bydgoszczą, ale było przystankiem etapowym autobusów kursujących z Bydgoszczy w kierunku Tucholi i Chojnic.

Autobusy codziennie kursowały regularnie, podobnie było w niedziele i święta, ale wtedy kursów było oczywiście mniej. Firma organizowała też specjalne przejazdy np. dla młodzieży szkolnej. W jednym z zachowanych dokumentów z dnia 19 sierpnia 1936r. jest odnotowana taka wycieczka z Koronowa do Gdyni. W Koronowie przystanek autobusowy był na Rynku przed ratuszem, stacja końcowa w Bydgoszczy znajdowała się na ulicy Nad Portem.

Pan Roman Zakrzewski wiele faktów z działalności firmy zna z opowiadań nieżyjącego ojca Mieczysława, który wspominał, że pasażerów nigdy nie brakowało. Niewątpliwie wpływ na frekwencję miał czas przejazdu. Podróż do Bydgoszczy tzw. "ciuchcią" (tzn. kolejką wąskotorową) trwała około 1,5 godz., jazda autobusem w tym samym kierunku była o połowę krótsza. Nic więc dziwnego, że wiele osób korzystało z połączeń autobusowych.

Pasażerowie byli różni. Wiele osób jeździło do Bydgoszczy, aby załatwić różne sprawy urzędowe i osobiste, wielu jeździło do pracy (ci korzystali z biletów miesięcznych), a byli i tacy, którzy korzystali z komunikacji autobusowej, aby dostarczyć różne towary na targ, głównie do Bydgoszczy. Widok gospodyń wiejskich przewożących w dużych koszach jajka, masło, sery własnoręcznie wyrabiane, drób, czy warzywa i owoce, był codzienny i powszechny. Tłok i ścisk w autobusach z tego powodu nikogo nie dziwił. Latem i jesienią nie brakowało pasażerów, którzy przewozili zebrane przez siebie jagody i grzyby, by sprzedać je w Bydgoszczy lub w Koronowie.

Oprócz etapowych przystanków były też przystanki na żądanie. Wystarczyło wyjść na szosę i podnieść rękę, by autobus się zatrzymał. Z takiej okazji korzystali głównie mieszkańcy wsi znajdujących się na trasie przejazdu.

Biorąc pod uwagę ścisk panujący często w autobusach, nie może dziwić to, że nieraz zdarzały się

nieprzewidziane sytuacje narażające pasażerów i właścicieli na kłopoty i koszty. Pan Robert Zakrzewski jest w posiadaniu niektórych ocalałych dokumentów firmy. Wśród nich znajduje się dokument świadczący o tym, że w autobusach dochodziło niekiedy do różnych zdarzeń, które miały dalsze konsekwencje. Jest to pismo wystawione przez Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie i adresowane do właściciela p. Bolesława Zakrzewskiego. Dotyczy zdarzenia z dn. 4 września 1935r. Z jego treści wynika, że niejaka p. Zenobia Kabarowska wystąpiła do firmy autobusowej o odszkodowanie w wysokości 209zł36gr. Na tyle poszkodowana wyceniła swoją zniszczoną garderobę, która ucierpiała wskutek pęknięcia w autobusie butli z atramentem. Pan Bolesław Zakrzewski miał opisać dokładnie wszystkie szczegóły zajścia i podać świadków. Od tego zależała wysokość odszkodowania dla pokrzywdzonej pasażerki. Nie wiadomo jak ta sprawa się skończyła i czy poszkodowana otrzymała żadaną sumę. Jedno jest pewne, butla z atramentem musiała być pokaźnych rozmiarów, skoro poniesione szkody zostały wycenione tak wysoko. Zdarzały się więc i takie wypadki. Można tylko się domyślać, że różnych nieprzewidzianych wypadków było więcej, biorąc pod uwagę nie zawsze komfortowe warunki jazdy i panujący ścisk.

Właściciele dbali nie tylko o stan techniczny posiadanego taboru, ale także o należyte wyposażenie pojazdów, ich wygląd i estetykę. Zachowane rachunki z 1939r. wystawione przez różne firmy, są tego najlepszym dowodem.

Firma znana pod nazwą „Bydgoskie Linie Autobusowe” działała przez 10 lat ku zadowoleniu mieszkańców Koronowa i okolicznych miejscowości. Tak było do wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939r. W miesiącach poprzedzających wybuch wojny, na podstawie postanowień ustawy z dn. 30 marca 1939r. o powszechnym obowiązku świadczeń rzeczowych na rzecz wojska, właściciele firmy zostali zobowiązani do przekazania kilku autobusów na cele wojskowe. W zbiorach domowych p. Zakrzewskich znajdują się pisemne „Dowody pobrania” autobusów. Wyszczególniono tu typy zarekwirowanych pojazdów. Były to autobusy marki Fiat i Chevrolet. Pismo datowane jest na 24.VIII.1939r. Następny nakaz świadczenia nosi datę 2.IX.1939r. Tym razem chodziło o przekazanie autobusu marki Chevrolet wraz z wyposażeniem i osprzętem dla ewakuacji rodzin urzędniczych. Jak wynikało z treści pisma, osobom uchylającym się od spełnienia obowiązku wynikającego z wystawionego nakazu, groziły kary grzywny, aresztu lub więzienia do lat trzech. Można więc stwierdzić, że wybuch II wojny światowej przyczynił się w znacznym stopniu do tego, że firma działająca pod szyldem „Bydgoskie Linie Autobusowe” przestała istnieć.

W latach 50., już po śmierci Stalina, pan Bolesław Zakrzewski reaktywował przedsiębiorstwo, które zapewniało połączenia autobusowe z Bydgoszczą do Fordonu i do Smukały. Niestety nie było już wtedy kursów do Koronowa. Po kilku latach komunikacja na tych liniach została przerwana z powodu zbyt małej frekwencji i dużych kosztów.

Krystyna Nowicka

W artykule wykorzystano:

- relacje p. Romana i Roberta Zakrzewskich z Koronowa.
- Z. Biegański, Koronowo w latach Drugiej Rzeczypospolitej (1920-1939), w: „Dzieje Koronowa” pod red. naukową Dariusza Karczewskiego, Koronowo 2009

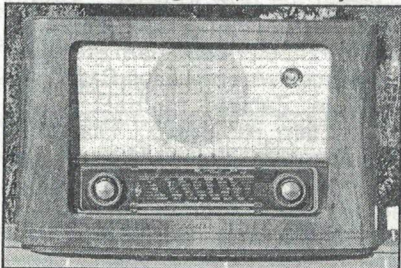


Na zdjęciu: Jeden z autobusów firmy "Bydgoskie Linie Autobusowe" na Rynku w Koronowie
Stoją od prawej: Mieczysław, Bolesław Zakrzewscy - współwłaściciele firmy, od lewej - obsługa autobusów.

Zdjęcie wykonano w 1936r. Pochodzi ze zbiorów rodzinnych pana Roberta Zakrzewskiego

„BIG-BEAT” (choć nie tylko) z Koronowa

Mieszkając przez blisko 40 lat nie tylko poza Koronowem, ale też poza Polską, miałem chyba prawo nie wiedzieć tego, że Adam Staniszewski, jeden z członków zespołu **Żuki**, który występował z okazji ubiegłorocznych Andrzejek w sali koronowskiego ratusza, jest rodowitym koronowianinem. Na koncercie byłem, pana Adama i jego kolegów podziwiałem i oklaskiwałem za ich profesjonalne wykonanie znanych utworów The Beatles, Krzysztofa Klenczona i Czesława Niemena. W czasie i po koncercie wróciłem wspomnieniami do lat, kiedy początkująca wówczas muzyka wykonywana od 25 lat przez Żuki stała się moją życiową pasją. Przy tej okazji dotarło też do mojej świadomości, że Adam Staniszewski nie jest pierwszą ani też jedyną osobą wywodzącą się z Koronowa, która zaistniała na ogólnopolskim rynku muzycznym. Ale „o tem - potem”.



W najdalszych zakamarkach pamięci tkwi we mnie wspomnienie chwili, w której mój śp. ojciec przyniósł do domu radio marki „Aga”. Pamiętam oczywiście też wcześniejsze radio marki „Pionier” w bakelitowej obudowie, ale ta „Aga” była wyjątkowa. Miała zielone „magiczne oko”, które „mrugało” przy wybieraniu poszczególnych stacji. Kolejne radio jakie pojawiło się u nas w domu to „Stolica”, również z magicznym okiem, a do tego gramofon, a z nim bakelitowe płyty Nataszy Zylskiej „Bajo Bongo”, „Serduszko puka w rytmiecha-cha”, „Czekolada”, czy „Appassionata” z niezapomnianym głosem Janusza Gniatkowskiego i wielu innych wykonawców z tamtych lat. To była muzyka naszych rodziców, a w moim przypadku muzyka mojego ojca.

Z początkiem lat 60-tych na świecie królowała już inna muzyka, która z oporami zaczęła docierać i do nas, do Polski. Jeszcze zanim we wrześniu 1960r. zacząłem uczęszczać do koronowskiego liceum, przy harcercskim ognisku tego lata usłyszałem coś, co mi tak wpadło do ucha, że nie zapomniałem tego do dziś. Trochę starszy ode mnie chłopak (pamiętam, że nazywał się Adam Augustyn), bodajże z Solca Kujawskiego, akompaniując sobie na akustycznej gitarze śpiewał o jakiejś Mary Lou, Dianie czy innej Carol w języku, który gdzieś tam słyszałem, ale którego zupełnie nie rozumiałem. Nie słowa były tu najważniejsze, ale melodie i wykonanie. Chłonałem tę muzykę jak w natchnieniu. Muzyczni żurnaliści piszą, że była ona odskocznią od szarżyzny codziennego życia, była ucieczką od otaczającej nas wtedy rzeczywistości. Była jak oczyszczający powiew świeżości. Coś musiało w tym być, bo to między innymi dzięki niej te lata były tak cudowne.... Myślę oczywiście o muzyce zwanej ogólnie rock and roll, a u nas w Polsce zwanej, big beat'em’.

Po jakimś czasie okazało się, że rock and roll to nie tylko muzyka, to także styl życia, moda, fryzura, zachowanie. Rock and roll to różnica pokoleniowa między rodzicami i dziećmi urodzonymi w czasie II wojny światowej lub tuż po niej. Inny sposób myślenia, patrzenia na świat. Tę muzykę grało inne pokolenie niż pokolenie Mirskiej, Zylskiej, czy Gniatkowskiego. Inne pokolenie jej słuchało. Pojawił się nowy instrument, gitara z którą śpiewali Marek Tarnowski, Michaj Burano, podczas gdy Gniatkowski z Zylską i Mirską śpiewali z towarzyszeniem fortepianu. Głód na tę muzykę był w Polsce wtedy ogromny. Filmów z tą muzyką nie sprowadzano, płyt w sklepach nie było, zachodnich muzyków nie zapraszano. A wszystko przez to, że ówczesnym komunistycznym władzom rock and roll kojarzył się (i słusznie) ze „zgniliem zachodem”, stąd - ich zdaniem - w socjalistycznym społeczeństwie nie należało jej propagować. Mimo to, muzyka naszego pokolenia zapuściła korzenie.

Kolebką polskiego rock and rolla, zwanego później big-beat'em było Wybrzeże, a ściślej biorąc Trójmiasto. Tam pojawiły się pierwsze płyty gramofonowe z rock and roll'ową muzyką przywożone przez marynarzy. Tam też, w marcu 1959r., redaktor miejscowego Głosu Wybrzeża Franciszek Walicki, założył pierwszy polski zespół grający rock and rolla i dał mu nazwę **Rhythm and Blues**. Muzyka prezentowana przez zespół doskonale wpisywała się w oczekiwania publiczności. Popularność zespołu nabrała wymiaru ogólnopolskiego zwłaszcza wtedy, kiedy we wrześniu 1959r. zespół wyruszył w trasę po Polsce. Entuzjazm publiczności był tak wielki, że tu i ówdzie zdarzały się awantury. W rezultacie ówczesne władze nie dały pozwolenia na występy w salach większych niż na 500 osób. W praktyce wyglądało to jak wyrok. I wyrokiem było. Wyrokiem śmierci dla Rhythm & Bluesa, ale nie dla rock and rolla.

Po kilku miesiącach powstał nowy zespół, tym razem o bardzo swojskiej nazwie pochodzącej od kolorowych estradowych strojów, popularni **Czerwono-Czarni**. Pierwszy koncert zespołu odbył się 23 lipca 1960r. w Klubie Studentów Wybrzeża Zak, w klubie, w którym wówczas działo się wiele dobrego, nie tylko zresztą dla rock and rolla. Zaczęto unikać nazewnictwa rock and roll, a wprowadzono nazwę Big-Beat, czyli mocne uderzenie. W kwietniu 1961r. Czerwono-Czarni wydali swoją pierwszą płytę (EP N-0169 Pronit), którą mam do dziś. Znalazły się na niej cztery utwory: Elevator Rock, When Saint's Go Rock'n'Roll, Sweet Little Sixteen i Apron String. W tym samym roku „C-C” ruszyli w trasy koncertowe - trafili między innymi do Warszawy, gdzie występowali na fajfach w restauracji Kongresowa w Pałacu Kultury i Nauki, oraz na porankach w kinach Palladium i Skarpa. Tłum przed kinami był ogromny, bo rock and rolla w Warszawie jeszcze na żywo nie słyszano. Na żywo nie słyszano go również w Bydgoszczy (nie wspominając już o Koronowie).



Nie upłynęło jednak zbyt wiele czasu, bo już rok później (latem 1962r.) Estrada Bydgoska zorganizowała na nieistniejącym już sztucznym lodowisku „Torbyd” koncert nowo powstałej, konkurencyjnej dla „C-C” grupy (naturalnie z Wybrzeża) o nazwie **Niebiesko-Czarni**. Takiej okazji nie mogłem przepuścić. Pamiętam do dziś, jaką furorę na scenie robiła wówczas solistka „N-C”, ubrana w obcisłe skórzane spodnie Danuta Szado (Skórzewska), prezentując modny wówczas taniec o nazwie Twist. Jakie utwory prezentowali „N-C”? Dokładnie nie pamiętam, ale jestem pewien, że były tam takie utwory jak: Red River Rock z repertuaru Johnny and the Hurricanes, Bluberry Hill Fatsa Domino, Peppermint Twist - Joe Dee, Are you lonsone tonight - Elvisa Presleya, Apache - zespołu the Shadows, czy Let's twist again - Chubby Checkera. Entuzjazm publiczności sięgnął szczytu, gdy dwaj soliści „N-C” Marek Szczepkowski i Bernard Dornowski zaśpiewali przerobioną na twista starą ludową piosenkę Stary niedźwiedź... oraz Mamo, nasza mamo. Szczepkowski i Dornowski ubrani byli w czarne skórzane spodnie i takie same kurtki, na szyjach mieli zawieszane złote

łańcuchy, coś co dotychczas można było widzieć jedynie na Polskiej Kronice Filmowej w wykonaniu zachodnich gwiazd. Siedziałem blisko estrady, więc widziałem wszystko dokładnie i wywijiałem marynarką (tak jak większość rozentuzjasmowanej młodzieży). Koncert Niebiesko-Czarnych składał się z dwóch części. Po pierwszej części, na scenie pojawił się – jakiś pan, krótko ostrzyżony, z wąsikiem pod nosem, odbiegający nie tylko wyglądem ale i wiekiem od odpoczywających za kulisami muzyków zespołu Niebiesko-Czarnych. Ów pan nazywał się Czesław Wydrzycki i



akompaniując sobie na gitarze akustycznej śpiewał piosenki z zupełnie innego gatunku muzycznego. Nie bardzo podobało się to rozemocjonowanej widowni, ale Wydrzycki niewzruszony chłodnym przyjęciem kontynuował, śpiewając Malaguena, później El Souato, a także piosenkę z filmu „Czarny Orfeusz”. Być może był potrzebny - dla ochłonięcia. W repertuarze zespołu królował wspomniany już twist czego potwierdzeniem była pierwsza „czwórka”, mała płyta Niebiesko-Czarnych (którą oczywiście mam do dzisiaj), z takimi utworami jak „Peppermint twist”, „Ciamcialamcia twist”, „Teach me how to twist”, „Tramp twist”. Wspominałem wcześniej, że filmów z zachodnimi wykonawcami nie sprowadzano, płyt w sklepach nie było, muzyków nie zapraszano. Tak było w istocie, choć pamiętam, że pierwszym bodajże filmem muzycznym jaki widziałem w koronowskim kinie „Brda” był angielski film z Helen Shapiro „It's Trad Dad”, o polskim tytule „Zabawa na 102”. Innym filmem który dobrze pamiętam, choć wcale nie muzycznym, był film „Rio Bravo”. Dlaczego właśnie ten film? Otóż jedną z głównych ról w tym filmie grał muzyczny idol również polskiej młodzieży, Ricky Nelson. Jego wielki przebój, Hello Mary Lou w czasie emisji filmu w Polsce, był na listach przebojów całego świata. W 1962r. powstało też kilka zapomnianych dzisiaj zespołów. Po większości z nich nie pozostał żaden ślad w postaci jakiegokolwiek nagrania: Nastolatki z Wrocławia, Kon Tiki ze Szczecina, Rock Hall z Poznania. W Szczecinie

zadebiutowały Filipinki. Usłyszano o Chocholach, Pesymistach, Alibabkach, nagrań dokonał Czesław Wydrzycki, później znany jako Czesław Niemen.

W tym samym roku, we wrześniu 1962r. do londyńskiego studia nagraniowego weszli czterej młodzi chłopcy z Liverpoolu nazywający siebie **The Beatles**: John Lennon, Paul McCartney, George Harrison i świeżo pozyskany na miejsce dawnego perkusisty Pete'a Besta Richard Starkey, i nagrywają swój pierwszy angielski singiel, własne kompozycje - piosenki: "Love Me Do" i "P.S. I Love You".

Tym sposobem wróciliśmy do początku tego tekstu, a więc do Żuków oraz tego, że jeden z członków zespołu nie jest jedynym rodowitym koronowianinem zaistniałym na ogólnopolskiej scenie muzycznej. Jeśli ktoś wie więcej... jestem ciekaw. Ja znam dwóch innych i zanim przedstawię pierwszego z nich, sądzę, że przyda się parę słów wprowadzenia w temat.



Leszek Gackowski - 1959
Szkoła Podstawowa nr 2
w Koronowie

W późnych latach 50-tych (ubiegłego wieku) będąc uczniem Szkoły Podstawowej w Koronowie przy ulicy Sobieskiego pamiętam, że lekcje śpiewu prowadził z nami pan Augustyński. Prowadził też zajęcia ze szkolnym chórem. Jednym z wyróżniających się członków tego chóru był Leszek Gackowski, który grał wtedy na akordeonie. Leszek, urodzony w Koronowie, miał rodzinne powiązania na Wybrzeżu i kiedy ja rozpocząłem naukę w koronowskim liceum, on przeniósł się do Gdyni, gdzie później, jak się dowiedziałem, znalazł miejsce w nowo powstałym big-bitowym zespole o nazwie **Złote Struny**. Zespół wokalo-instrumentalny Złote Struny powstał w marcu 1962r. w Gdyni przy Domu Kolejarza, jako kontynuacja harcerskiego zespołu Zieloni. Pierwszy skład zespołu tworzyli: Tadeusz Mróz - gitara; Tadeusz Mecweldowski - gitara; Andrzej Batkowski - kontrabas; Ryszard Wocial - pianino; Jacek Łyszkowski - śpiew; Wojciech Dornowski - śpiew; Zenon Halicki - śpiew; Leszek Wiese - śpiew, taniec. Krótko po maturze, w maju 1962r. z zespołu odszedł Ryszard Wocial. Jego miejsce zajął Leszek Gackowski.



Stałymi miejscami koncertów zespołu Złote Struny w Gdyni były Dom Kolejarza i Dom Rzemiosła. Zespół występował również w sopockim Non-Stopie, Hali Stoczni Gdańskiej i na wielu różnych imprezach plenerowych. Ich repertuar oparty był na piosenkach Elvisa Presleya, Paula Anki, Toma Jonesa, Cliffa Richarda i zespołów: The Beatles, The Rolling Stones, The Shadows i innych wielkich zespołów. Grali również pierwsze, własne kompozycje. Pod koniec 1963r. skład Złotych Strun przedstawiał się następująco: T. Mecweldowski - gitara, śpiew; M. Kowalski - gitara; L. Gackowski - gitara basowa; S. Marcinkowski - perkusja; W. Dornowski - śpiew i Z. Halicki - śpiew. W lutym i marcu 1964r. z zespołem występował trzeci wokalista, Robert Solwani (Seweryn Krajewski), który śpiewał piosenki Czesława Wydrzyckiego oraz swoje utwory (Samotność).

Jak już wspominałem głównym ośrodkiem muzyki big-beatowej było Trójmiasto, a w nim klub Studentów Wybrzeża ŻAK. Na jego scenie w dniach 18 i 19 marca 1963r. odbył się Turniej Młodzieżowych Zespołów Rozrywkowych o zasięgu wojewódzkim. Udział wzięło 15 zespołów. Pierwsze miejsce ex-equo przyznano dwóm najbardziej popularnym formacjom **Złote Struny** i **Tony**. Laureaci turnieju reprezentowali później województwo gdańskie w turnieju Młodzieżowych Zespołów Muzycznych o Puchar Expressu Wieczornego, który odbywał się w Międzyzdrojach, w ramach II Ogólnopolskiego Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Na tymże festiwalu trzynaście zespołów z całej Polski ubiegało się o I-szą nagrodę, którą przyznano zespołowi Tony. Drugie miejsce przyznano Nastolatkom z Wrocławia. Złote Struny uplasowano na III miejscu. Komisja pod przewodnictwem Henryka Debicha z Polskiego Radia Łódź oceniająca konkurujące ze sobą zespoły podkreśliła wyrównany poziom trzech

pierwszych zespołów, o czym świadczyła przyznana punktacja, 152, 151 i 150 pkt. Tak już jednak jest, że zapamiętywany jest zwykle zwycięzca. W tym wypadku gdańskie Tony, o sukcesie których rozpisali się nie tylko gazety z Trójmiasta, ale i ogólnopolskie. Oznaczało to, że Tony stały się trzecią najbardziej popularną grupą w Polsce, po Czerwono-Czarnych i Niebiesko-Czarnych. Popularność Złotych Strun zmalała i w końcu zespół przestał istnieć.

Złote Struny istniały krótko, bo zaledwie dwa lata, ale zespół zdążył zapisać się w historii muzyki młodzieżowej nie tylko na Wybrzeżu dając impuls do dynamicznego rozwoju trójmiejskiej sceny big-beatowej lat 60-tych.



„Pięć Linii” 1965 r.
Od lewej: L. Gackowski, W. Dymowski,
R. Mróz, Z. Halicki, L. Bartosiewicz,
T. Młodziej
Foto: Z. Górnalski

W maju 1964r. doszło pomiędzy członkami zespołu do różnicy zdań na temat przyszłego repertuaru i kierunku rozwoju grupy, w wyniku czego dotychczasowi członkowie zespołu pozakładali nowe formacje. Tadeusz Mecweldowski i Marek Pietras założyli zespół o nazwie **Szeptacze**. Z kolei Zenon Halicki i Lech Gackowski założyli grupę o nazwie **Stolemy**, która w roku następnym przekształciła się w grupę **Pięć Linii**, której pierwszy skład ze stycznia 1965 wyglądał następująco: Tadeusz Mróz – git., Roman Mróz – git., Zenon Halicki – git. voc., Lech Gackowski – git. bas, Leszek Bartosiewicz – perkusja, Andrzej – voc., gościnnie Seweryn Krajewski – git. voc.

Grypa ta cieszyła się na Wybrzeżu nie mniejszą popularnością niż początkujące wtedy Czerwone Gitary. Efektem tego było zaproszenie do udziału w „Koncercie Młodości” na IV Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu.

W sierpniu 1966r. zespół w składzie: A. Mułkowski - śpiew, Z. Halicki - śpiew, R. Mróz - git., L. Gackowski - git. bas., L. Bartosiewicz - perk. nagrał dwie płyty: EP N-0434 Pronit: Posłuchaj co ci powiem/Pożegnanie ze szkołą, oraz EP N-0435 Muza: Na dzikiej plaży/Dlaczego dziś/Moja modlitwa/Jesień.

W styczniu 1967 Pięć Linii połączyły siły z gdańską grupą Rafy tworząc nową formację **Czarne Golfy** w składzie: Ryszard Ptasinski - git. śpiew, Zenon Halicki - git. śpiew, Jerzy Zakrzewski – git. bas, śpiew, Leszek Gackowski - organy, harmonijka ustna, Leszek Bartosiewicz - perkusja, Krzysztof Mikołajczak - śpiew. W 1968r. ze składu odeszli J. Zakrzewski i K. Mikołajczak, co sprawiło, że Leszek Gackowski oprócz organów i harmonijki ustnej grał także na gitarze basowej.



Czarne Golfy, 1968 r. O lewo: L. Gackowski, L. Bartosiewicz, Z. Halicki, R. Ptasinski
Foto: Z. Górnalski

Koniec lat 60-tych był okresem tworzenia się nowego nurtu w muzyce zwanej „młodzieżową”. Rock and roll, czy też big-beat ustępował kierunkowi zwanym rockiem progresywnym. Znany nie tylko na Wybrzeżu muzyk, Jerzy Kossela, powołał wiosną 1969r. do życia nową formację o nazwie „**Perpetuum Mobile**” i do współpracy zaprosił innych znanych i doświadczonych muzyków - Leszka Gackowskiego i Zenona Halickiego. Skład wyglądał następująco: Jerzy Kossela - kierownik, git. śpiew, Zenon Halicki, git. śpiew, Leszek Gackowski - git. bas, śpiew, Edward Wein - organy, sax, śpiew, Andrzej Jastrzębski - perkusja (i inni). Pierwszy publiczny koncert zespołu odbył się w Gdańskim klubie Rudy Kot. W założeniach zespołu elementy progresywnego rocka miały być łączone z kabaretem muzycznym. Wizja programowa Koselli, jak się okazało, była zbyt awangardowa jak na owe czasy i zespół nie odniósł znaczących sukcesów.



Perpetuum Mobile 1969 r.
Foto: Z. Górnalski

Po długiej przerwie pierwszy zespół Leszka Gackowskiego Złote Struny został reaktywowany. Dalej gra, śpiewa i występuje publicznie. Powrócił do własnych kompozycji i dawnych piosenek, zwanych dzisiaj „złotymi przebojami”. W 2009r. zespół w składzie: Marek Pietras – git. Śpiew, Leszek Gackowski git. bas, śpiew, Tomasz Mecweldowski git. śpiew, Maciej Stefanow perkusja, Tadeusz Mecweldowski git. śpiew wystąpił w gdańskim klubie ŻAK na promocji książki autorów Romana Stizingera i Andrzeja Ichy, pt. „Motława – Beat”.



Wcześniej wspominałem, że oprócz Adama Staniszewskiego, członka big-beatowego zespołu Żuki, znam dwóch innych muzyków pochodzących z Koronowa, którzy zaistnieli na ogólnopolskiej scenie muzycznej. Jednym z nich jest Leszek Gackowski, członek kilku dobrze znanych zespołów big-beatowych lat 60-tych wywodzących się z Wybrzeża, którego już przedstawiłem.

Drugi to Edmund Gwizdała. Zanim przedstawię tego drugiego, kilka słów wprowadzenia w realia, jakie istniały w latach 60-tych w Koronowie na polu propagowania szeroko pojętej kultury. Życie kulturalne naszego miasta skupiało się wówczas w jedynej placówce tego rodzaju, czyli Spółdzielczym Domu Kultury. Istniało co prawda kilka zakładowych świetlic, ale prowadziły one działalność w ograniczonym zakresie.

Spółdzielczy Dom Kultury powstał w pierwszej połowie lat 50-tych XX w. z inicjatywy trzech koronowskich Spółdzielni Pracy (Branży Skórzanej, Budowlanej i Konfekcji Lekkiej). Swoją działalność rozpoczął w adaptowanych pomieszczeniach mieszkalnych przy ul. Tucholskiej 2. Kierownikiem był wtedy p. Telesfor Łoszek-Łaszowski, który sprawował ogólną pieczę nad działającymi pod egidą SDK sekcjami /zespołami/ takimi jak: orkiestra dęta, chór, zespoły mandolinistów, gitarowe, teatr lalek. Była te sekcja brydża sportowego, szachowa, kółko fotograficzne, i inne.

Posiadanie domowego odbiornika telewizyjnego było w tym czasie czymś bardzo rzadkim. Pamiętam, że pierwszy obraz telewizyjny jaki widziałem, to sprawozdanie z rzymskiej olimpiady, właśnie na ekranie telewizora w Spółdzielczym Domu Kultury. Ten jeden z nielicznych telewizorów w mieście stał na honorowym miejscu w największej sali, a przed nim gromadziły się tłumy mieszkańców. W każdy czwartek w czasie nadawania programu o nazwie Kobra na sali wszystkie krzesła były zajęte, a brakowało też i miejsc stojących.

Pod koniec lat 60-tych kierownictwo SDK objął młody animator kultury, p. Krzysztof Zakrzewski. To on był sprawcą tego, że do koronowskiego Domu Kultury zaczęli zjeżdżać znani z ogólnopolskich scen i estrad aktorzy, artyści i piosenkarze tacy jak: Alina Janowska, Hanka Bielicka, Irena Eichlerówna, Zdzisława Sośnicka, Regina Pisarek, Mieczysław Fogg, czy Wojciech Siemion. Sympatyków SDK przybywało co roku, a miejsca w nim było coraz mniej. Każdy chciał znaleźć coś dla siebie. Młodzież chciała nie tylko słuchać, ale też grać na instrumentach,

EDWARD HULEWICZ
Różowe miasto
etykieta: Muza SX1387
nośnik: Longplay
rok: 76

Strona 1 - S-X 1387 A	18:01
1. Odegięci tobie	02:30
(Krzysztof Koronowski - Andrzej Jastrzębski-Koronowski)	
2. Ciepłoty: na jesieli	04:00
(E. Berg - Jan Tomasz)	
3. Kluski mi zabrali Ciebie	03:10
(T. Matusz - Janusz Kosiński - A. Koronowski)	
4. Nie sądzę sobie	03:20
(Antoni Smół - Adam Koronowski)	
5. Wszędzie mi był świat	02:06
(Zdzisław Sośnicki - Marian Ziomek - Andrzej Bernacki)	
6. Różowe miasto	02:55
(Krzysztof Koronowski - Tadeusz Ugiński)	
Strona 2 - S-X 1387 B	17:50
7. Skąd ja się znam	03:25
(Antoni Smół - Antoni Koronowski)	
8. Być w nas	03:25
(T. Matusz - Andrzej Jastrzębski)	
9. Gdyś powiedział mi, że jesteś	02:30
(Krzysztof Koronowski - Andrzej Jastrzębski)	
10. Za zdrowie pań	02:25
(Antoni Smół - Antoni Koronowski - Andrzej Jastrzębski)	
11. Odlotowy zryw	03:15
(Krzysztof Koronowski - Jan Tomasz)	
12. Nieznanym mi człowiek	02:50
(E. Hulewicz - Zdzisław Sośnicki)	

Wykonawcy: **Rezsard Koronowski (dyr), Desol instrumentali**

Projekt graficzny: **Elita** Zdzisław Sośnicki
operatorem dźwięku: **Elita** Zdzisław Sośnicki
redyser nagrania: **Elita** Zdzisław Sośnicki

potaćczyć, spotykać znajomych, wypić kawę. Pod pomieszczeniami Domu Kultury przy ul. Tucholskiej 2 była piwnica, którą można było zagospodarować własnymi siłami. Tak też się stało. Po jakimś czasie ponura piwnica przekształcała się w schludną kawiarenkę z kominkiem o nazwie „Piwnica”, jakżeby inaczej. Były spotkania, odczyty a także i tańce na skromnym parkiecie. Dzięki zapaleńcom powstał kolejny zespół gitarowy. Wcześniej swych sił w takim zespole próbował Edmund Gwizdała, inicjator, organizator i prezes powstałego w 1969r. Klubu Muzyki Młodzieżowej „Obietnice”. Popularyzował takie młodzieżowe zespoły jak Amazonki i Heliosi, a także jego wokalistę Edwarda Hulewicza. Współpracował też z dwoma bydgoskimi zespołami: „Szkwały” z Zakładów Radiowych „Eltra” oraz „Temperamenty” z Bydgoskiej Fabryki Akordeonów. Klub „Obietnice” wydawał swój miesięczny biuletyn rozsyłany do miejscowych i zamiejscowych wielbicieli wspomnianych zespołów. Klub układał własną listę przebojów i organizował co tydzień spotkania muzyczne.

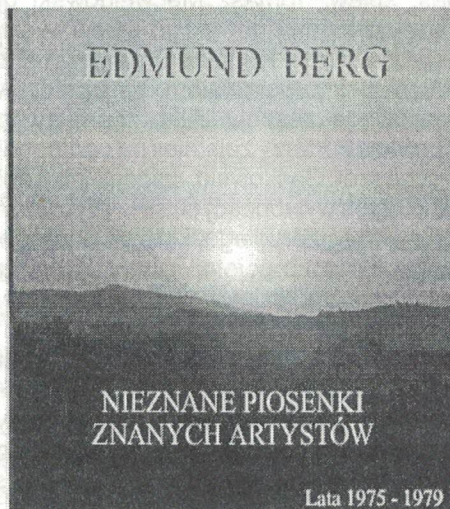
Początek lat 70-tych dla wielu ludzi mojego pokolenia to nowy rozdział. Wkraczanie w pełną dorosłość, odpowiedzialność, zakładanie rodzin, zmiana miejsca zamieszkania, a nawet i kraju. Z Edmundem Gwizdałą w tym czasie spotkałem się ponownie w Warszawie, gdzie już jako tamtejszy rezydent, w przerwie mojej podróży z Londynu do rodziny w Koronowie, oprowadzał moją angielską żonę i mnie po Nowym Świecie i Królewskich Łazienkach. Dowiedziałem się wtedy, że nie porzucił co prawda muzyki, ale zamiast kontynuować swoje marzenia i grać w jakimś znanym młodzieżowym (big-beatowym) zespole, zdecydował się na komponowanie, tworzenie muzyki dla innych wykonawców. Po zmianie nazwiska, był znany jako Edmund Berg. Był wtedy już pełnoprawnym członkiem ZAiKS-u (Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych) a także ASCAP-u (American Society of Composers, Authors & Publishers - Amerykański Związek Kompozytorów, Autorów i Wydawców). Jego kompozycje nagrało na płyty szereg czołowych polskich wykonawców, takich jak: Edward Hulewicz, Krzysztof Krawczyk, Grzegorz Markowski, Jerzy Połomski, Teresa Tutinas, Stanisław Wenglorz i inni.



Kilka lat później, pod koniec dekady lat 70-tych, gościłem go w Londynie, gdzie zatrzymał się w drodze na międzynarodowy konkurs piosenkarski w Irlandii (Castlebar). Wykonawcą jego kompozycji był znany wszystkim Krzysztof Krawczyk, a słowa napisał nie mniej znany dziennikarz popularnej Trójki Wojciech Mann. Tak powstał utwór o tytule: Never call it a day. Krzysztof Krawczyk i kompozytor utworu powrócili wtedy z Irlandii z niczym, ale myślę, że dokonania naszego krajana na ogólnopolskiej scenie muzycznej zasługują na odnotowanie. Po wielu latach, różne płytowe (winytowe) wydania swoich kompozycji, Edmund Berg zebrał w jedną całość i własnym sumptem wydał na nośniku CD.

Roman Chył

1. Przyjście dnia	'78	G. Markowski	3'05"
S. Mrowiński, E. Berg			
2. Ogrzej moje serce	'78	G. Markowski	4'07"
B. Trzaska, E. Berg			
3. To był piękny dzień	'77	G. Markowski	4'22"
B. Trzaska, E. Berg			
4. Zaczęło się twój dobry czas	'78	G. Markowski	3'19"
A. Biniusz, E. Berg - Irlandia	'78		
5. Na łkach snów	'77	T. Tutinas, G. Markowski	2'57"
S. Mrowiński, E. Berg			
6. Tak mówię mi	'76	T. Tutinas	2'44"
A. Kurylo, E. Berg			
7. Pora spać	'77	T. Tutinas	3'37"
M. Maliszewska, E. Berg			
8. Zaproszenie do podróży	'75	T. Tutinas	3'36"
J. Szczępiński, E. Berg - Opole	'75		
9. Był sobie król	'79	K. Krawczyk	3'36"
W. Mamo, E. Berg			
10. Będzie taka jak ty	'79	K. Krawczyk	2'47"
M. Czuprińska, E. Berg - Irlandia	'79		
11. Zgabiłem się po drodze	'78	E. Hulewicz	3'11"
Z. Stawicki, E. Berg			
12. Czekając na jesień	'76	E. Hulewicz	3'35"
M. Gaszyński, E. Berg			
13. Nie otwieraj nigdy	'76	W. Kocod	3'48"
M. Maliszewska, E. Berg			
14. Zaczęło od nowa świat	'76	S. Wenglorz	6'33"
J. Bystrzycki, Z. Adajński, E. Berg			
15. Nie mów, że ci żal	'78	J. Kubicka	3'22"
S. Mrowiński, E. Berg			
16. Nie zabijmy tej miłości	'78	E. Czerniewska	3'37"
J. Szczępiński, E. Berg			



Przy opracowaniu powyższego tekstu korzystałem z następujących źródeł:

Archiwum Polskiego Rocka, wydawnictwo Wodnik, Gdańsk 2005, Daniel Wolak, Cudowne Lata, Moja Historia rock and rolla w Polsce, Wydawnictwo Olesiejuk 2012, Marek Gaszyński facebook.com, fonosfera.pl, K. Zakrzewski, Gdy myśli wracają, Tematy Koronowskie 1989, Internet Roman Stinzing & Andrzej Icha Motława Beat. GKQ Gdańsk 2009

Styczeń 2016 r.

3.01.2016r.

Tradycyjny Koncert Noworoczny w sali sesyjnej ratusza. Udział w nim wzięli: koronowska Schola „Rozmłotowani w Panu” z koncertem kolęd i pastorałek oraz Orkiestra Kameralna Capella Thoruniensis.

Marzec 2016 r.

12.03.2016r.

Piąta jubileuszowa edycja Koronowskich Impresji Kulturalno–Kulinarnych. Organizatorzy: Gminna Rada Kobiet, Koła Gospodyń Wiejskich, MGOK, Burmistrz Koronowa. W Impresjach brały udział zaproszone gminy z Lubiewa, Nakła n. Notecią i Żnina. Odbyły się konkursy kulinarne i rękodzielnicze.

Kwiecień 2016 r.

2.04.2016r.

Koncert Papieski w Bazylice pw. Wniebowzięcia NMP w Koronowie. W koncercie wystąpili: Marzena Michalczyk (wokalistka), Marcin Kurcz (akompaniament), Przemysław Noga (konferansjer).

23.04.2016r.

Pierwszy w historii Koronowa maraton rowerowy „Syngenta Koronowo Challenge”.

23.04.2016r.

W Bazylice Mniejszej w Koronowie odbył się koncert, na którym Orkiestra Dęta OSP przy MGOK w Koronowie pod batutą Mirosława Kordowskiego wystąpiła ze światową prapremierą „Fantazji i Suity Polskiej” skomponowanej przez kompozytora Grzegorza Duchnowskiego specjalnie dla koronowskiej orkiestry.

24.04.2016r.

VI Bieg Uliczny im. Braci Mikrutów.

Maj 2016 r.

1.05.2016r.

Przy świetlicy M-GOK w Samociążku odbył się piknik rodzinny, podczas którego oficjalnie otwarto kompleks sportowo – rekreacyjny.

1-5.05.2016r.

Młodzieżowa Orkiestra Dęta OSP przy MGOK w Koronowie wzięła udział w XVII Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Dętych w miejscowości Giulianova (Włochy). Zdobyła nagrodę publiczności.

17.05.2016r.

Symposium z okazji 1050 rocznicy Chrztu Polski zorganizowane przez pracowników Pedagogicznej Biblioteki w Koronowie. Uroczystość odbyła się w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Koronowie.

20.05.2016r.

VI Noc Muzeów pod hasłem „Ścisłe Tajne”. W programie: zwiedzanie bazyliki pw. Wniebowzięcia NMP w Koronowie, wyjazd do Muzeum „Ścisłe Tajne” w Trzyszczyne oraz do Sanktuarium pw. Świętej Trójcy w Byszewie. Noc Muzeów zakończyła się ogniskiem.

Czerwiec 2016 r.

04.06.2016r.

XIII Festiwal Piosenki Żeglarskiej i Turystycznej Powiatu Bydgoskiego „Szuwarowe Szanty”.

06.06.2016r.

Udział członków Ludowego Klubu Turystycznego „Wyczoł” z Gościeradza w Międzynarodowym Zlocie 71 FIM Rally 2016 w Liptov (Słowacja).

23.06.2016r.

Spotkanie autorskie Natalii Jagiełło-Dąbrowskiej, mieszkanki Koronowa, która wydała swoją pierwszą powieść pt. „Nasze kiedyś”.

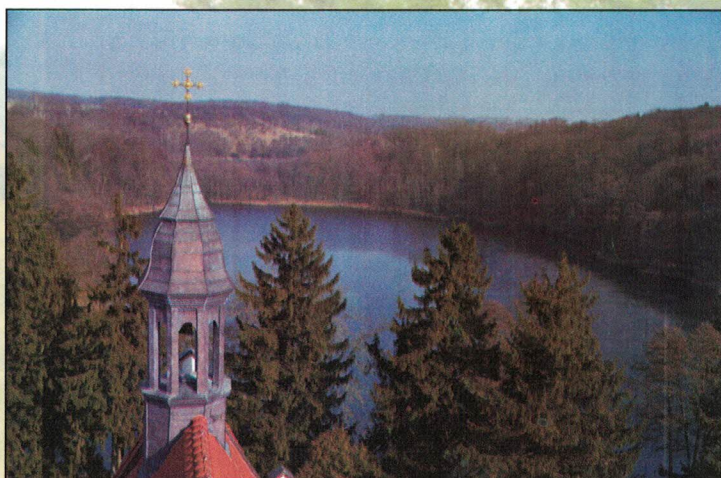
25.06.2016r.

Noc Świętojańska w Samociążku. W programie: wróżby i obrzędy starosłowiańskie, wczesnośredniowieczne gry, konkursy z nagrodami, prezentacje bractw rekonstrukcji historycznej, zabawa taneczna.

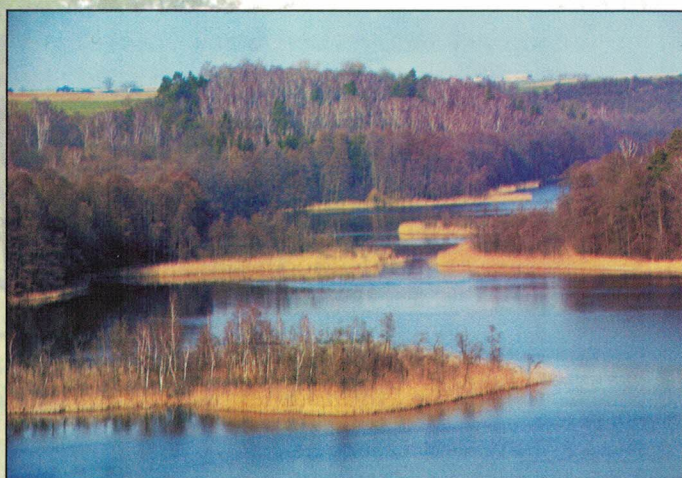


Piękno Ziemi Koronowskiej

Byszewo – widok z wieży kościoła



Wierzchucin Król. - Kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła



Mąkowarsko – Kościół pw. św. Wawrzyńca



Lucim



Okole Jaz na Brdzie



fot. Hanna Kulągowska - Puzio

TEMATY *Koronowskie*

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej
Redaguje Zespół: Krystyna Nowicka, Marzenna Jung,
Dariusz Krzyżelewski, Violetta Krzyżanowska, Hanna Kulągowska-Puzio
Adres korespondencyjny Redakcji:
Koronowo 86-010, ul. Pomianowskiego 23/21
Adres e-mail: tmzk76@o2.pl
Skład DTP i druk: „Skalski druk” 85-415 Bydgoszcz,
ul. Łubinowa 28 tel. +48 52 327 71 31
Nakład: 400 egz.
Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania korekty i skracania nadsyłanych materiałów.

